OPŁACONO RYCZAŁTEM. 40 GR.

ROK II. LUTY (w końcu miesiąca) 1934 NR 2.

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK - POŚWIĘCONY SPRAWOM - SPOŁECZNYM KULTURALNYM - I - GOSPODARCZYM

Redakcja przyjmuje w czwartek od 4 — 7. | Warszawa, Podwale 4. Telefon 277 28. | Administracja czynna od 3—4 codziennie, oprócz sobót, niedziel i świąt

Nasze cele

Pismo nasze jest pismem katolików świeckich, niezwiązanych ani bezpośrednio, ani pośrednio z jakimkolwiek bądź stronnictwem. Celem zaś głównym „Trybyny Warszawskiej" jest oświetlanie zjawisk naszego życia zbiorowego z punktu widzenia doktryny i etyki katolickiej.

Sądzimy, że wypełniając widoczną lukę w prasie polskiej, nikomu nie wchodzimy w drogę i że na wybranym przez nas odcinku pracy — wiele jest do zrobienia.

Gdy w Polsce wre zaciekła walka obozów politycznych, gdy dokonywa się rewizja wierzeń i pojęć społecznych, gdy powstają nowe programy działania zbiorowego — bardzo często zachodzi potrzeba odwołania się do sumień naszych współrodaków, stojących w swej pracy — według ich własnych zapewnień — na gruncie katolickim.

Jesteśmy bowiem świadkami smutnego zjawiska. Wielu u nas pojmuje katolicyzm i jego etykę, jako formę, w którą włożyć można treść niemal dowolną. Najczęściej zaś etyka katolicka pozostawiana jest do użytku ściśle prywatnego — w życiu natomiast publicznem stosowane są zasady niemające z moralnością chrześcijańską nic wspólnego.

Braknie w Polsce odwagi przekonań o niezależności sądu o ludziach, o rzeczach. Obawiamy się nazywać czarne — czarnem, białe — białem. Zjawiska, budzące duże wątpliwości co do ich charakteru moralnego — znajdują gorliwych obrońców nawet w szeregach „renomowanych katolików" z których niektórzy naginają etykę chrześcijańską do własnej wygody lub korzyści swego środowiska.

Gdyby katolicy w Sejmie i Senacie i na innych terenach pracy publicznej, bez względu na swą przynależność partyjną, mogli porozumiewać się przynajmniej w sprawach, dotyczących obrony kościoła i wcielania w życie zasad katolickich — dzisiejsza Polska mogłaby wyglądać inaczej. Ale jest to obecnie niemożliwością, m. in. dlatego, że katolicyzm niektórych naszych działaczy politycznych — powiedzmy to otwarcie — jest bardzo elastyczny. Więcej sobie ważą rozkaz swego klubu, w którym zasiadają obok jednych i zakonspirowanych nieprzyjaciół Kościoła — niźli głos sumienia katolickiego, który przecież w ich duszach odzywać się musi.

Niektórzy inni znudzeni już „jałową opozycją" — starają się znaleźć drogę do przebytków „polityki czynnej". Ale nie spodziewajmy się od tych „spragnionych czynu" odwagi przekonań katolickich. Będą milczeć, jak uporczywie milczą ci, którzy tam znaleźli się wcześniej.

Mamy wprawdzie i stronnictwa, którym dotąd niepopierania spraw Kościoła zarzucić nie można. Ale są to ugrupowania wybitne polityczne, mające swe własne cele ustrojowe, gospodarcze i inne.

Czasem w ich taktyce to i owo nie chce się pogodzić z duchem, ożywiającym Kościół katolicki. Katolicyzm, zresztą, jako taki nie może wiązać się wyłącznie z tym czy innym obozem politycznym. Nie może mieć marki partyjnej.

Możemy posłyszeć: dobrze więc, pozostawmy troskę o dobro Kościoła katolickiego i o triumfy myśli katolickiej w Polsce — hierarchji, sami zaś pilnujmy innych spraw, interesujących społeczeństwo. Ale właśnie hierarchja nie może brać udziału w walkach politycznych, mieszając się do sporów codziennych, chociaż spory te mogą odbijać się na życiu religijnem mas. Hierarchja od czasu do czasu wskazuje tylko drogę, którą w życiu publicznem kroczyć winni wierni synowie Kościoła. Nieraz już droga ta była wskazywana. Każdy wreszcie katolik świecki wiedzieć powinien, że obowiązkiem jego jest uczestniczenie w miarę sił w życiu publicznem i czynna walka o realizację nakazów Chrystusa. Niema takiej dziedziny spraw politycznych i społecznych, w którejby katolik integralny nie miał nic do zrobienia.

W takich warunkach katolicy polscy, jeśli nie chcą pozostać na łasce i niełasce stronnictw politycznych — muszą organizować się odpowiednio, przez powoływanie do życia katolickich związków zawodowych inteligencji i t. p., muszą dojść do głosu i nauczyć się wywierania wpływu na opinję publiczną, pozostającą dziś w płaszczyźnie oddziaływania czynników duchowi chrześcijańskiemu wyraźnie wrogich.

Nie możemy zasklepiać się w sobie, a budzenie naszego życia zbiorowego pozostawiać innym, jako wyłącznym monopolistom. Polska jest krajem katolickim i pozostać katolicką powinna. Od nas to zależy. Nie dajmy sobie wydrzeć przecie pierworodstwa.

O ile chodzi o naszą skromną placówkę — wierzymy, że znajdziemy przyjaciół i sprzymierzeńców wśród katolików jednakowo z nami myślących. Chociaż „Trybuna Warszawska" jest pismem — jak już to podkreśliliśmy — katolików świeckich. Łamy jego zawsze są otwarte dla naszego duchowieństwa, którego cichą pracę i olbrzymie zasługi dla całego Kościoła i naszej Ojczyzny każdy z nas rozumie i ocenia wysoko.

Świat katolicki żyje dziś i walczy pobudzony hasłami ś. p. Piusa X: **„Instaurare omnia in Christo"**. Chcemy, by hasło to w Polsce nie było tylko echem dalekich bojów, lecz stało się podnietą dla wszystkich katolików Polaków w pracy na terenie publicznym.

J. S. P.

Plewy i perły

Pod takim tytułem ukazała się niedawno książka Adolfa Nowaczyńskiego. Jak zapewnia autor w przedmowie, ma ona być „zbiorem, doborowem, pokłosiem tak zwanych artykułów pierwszej potrzeby dziennikarskich z ostatnich lat dwóch".

„Szkice publicystyczne zebrane w tym tomie prześwietlają tylko pewne okolice i pewne kategorje zjawisk i faktów".

Okolice: Niemcy, Anglja Stany Zjednoczone, Rosja, Polska.

Zjawiska: żydzi, katolicy, nastroje amerykańskie, komunizm. Główny temat: rola burzycielska żydów pośród narodów chrześcijańskich. Autor zbiera dowody ich winy, tropi ich myśli i czyny i wierzy niezłomnie, że tylko wyrok skazujący dziejów może zapaść na Izraela.

Książka ta jest pisana z pasją, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra tego wielkiego publicysty. Cechuje ją pewność i niezależność sądu, opartego na materjale niezbitym. Książkę Nowaczyńskiego powinien przeczytać każdy, kto chce wiedzieć, ku czemu idzie Polska.

Poniżej podajemy streszczenie poglądów autora na niektóre kwestje.

Dominującą rolę w świecie zawdzięczają żydzi przedewszystkiem potężnej prasie we wszystkich krajach. Ten mały, bo zaledwie 15-miljonowy narodek, ma w swych rękach 12 razy więcej gazet i pism, aniżeli 350 miljonów katolików! Co te gazety piszą, to musi czytać i przyjmować za prawdę cały glob. Opinja publiczna jest nastawiana w myśl interesów żydowstwa przy pomocy jerychońskich trąb propagandy prasowej.

Przedewszystkiem musi być unieszkodliwiony każdy, kto probuje prześwietlić pansemicką megalomanję, jej światowe intrygi i budzić świadomość społeczeństwa własnego, jego energję i ambicję i pchnąć ją w kierunku wyzwolenia się z pod hegemonji żydów. By poderwać zaufanie do bojownika w szeregch jego zwolenników, rozpuszcza się o nim kalumnję, że np. pochodzi z żydów (tak było z Hitlerem), lub też poprostu zabija się go upartem milczeniem. Następnie — tworzy się własne wszechświatowe sławy, jak Jackie Coogan, Cogan reżyser, Cohan reporter, Freud psychoanaltyk no i przedewszystkiem o inklinacjach komunistycznych Einstein, — ta tuba niemieckiej Shylokracji „gaon pansemistyzmu", instrument walki o władzę żydowstwa nad światem. O tych sławach jest w „Weselu", że włażą w oczy, w uszy, w usta... Świat nic nie widzi poza niemi, one narzucają się jego wyobraźni i przy pomocy zdobytego autorytetu przeprowadzają postulaty żydowstwa.

Uczeni żydzi, którzy nie zajmują się polityką — nie mają znaczenia dla sjonizmu, dlatego ich się nie rozsławia, jak zresztą i świetnych talentów chrześcijańskich. Są jednak wyjątki: Mannowie z Lubeki „wkupili się w nieśmiertelność" żeniąc się z żydówkami. Wpływ żydów na życie publiczne i kulturalne w Niemczech przed wojną jak i później był olbrzymi. Oni to bronili moralnego prawa dla Niemiec do stosowania gazów trujących, łodzi podwodnych, uzasadniali z talmudyczną sofistyką prawo do zatopienia Luzytanji, wyszydzali greuel — propagandę belgijską.

Kiedy bieda, to do żyda, nie — to do... Polski. Żydostwo niemieckie, które ze szczególną zaciekłością działało na szkodę państwa polskiego od samego początku musi wysyłać swe masy obecnie zamiast do Palestyny, gdzie tylko nikłą ilość przyjmują — do Polski. Przybyło już tych „naszych" obywateli 17000.

Według zapewnień dr. O. Thona w Polsce ma powstać „jeden z głównych duchowych ośrodków ducha żydowskiego“ (217). Ten ośrodek duchowy oparty jest o stale wzrastające zdobycze ekonomiczne i kulturalne. W okręgu Grodna, Brześcia, Pińska przeszło w ręce żydowskie 25 tys. hektarów ziemi, własności większej posiadają żydzi 163 tys. hektarów. A w Warszawie? W ciągu 10 lat polskość cofnęła się o 1,6%, inteligencja polska wycofuje się i osiada na krańcach, żywioł żydowski nadaje ton śródmieściu stolicy. Odczuwamy dobitnie wzrastającą okupację kulturalną. Żydzi biorą w pacht energicznie naszą gospodarkę i rozszerzają swą kuratelę na całe życie umysłowe. Bezbożnictwu i antychrystjanizmowi patronują żydzi intelektualnie i finansowo. Rosną bataljony wolnomyślicielskie, praca przygotowawcza i organizacyjna wre, tworzy się seminarja dla pionierów, uczy i ćwiczy rekrutów, powstają kadry profesorskie i nauczycielskie szkół średnich i ludowych. Nad pedagogją polską czuwa liczna grupa semicka i asocjację nauczycielską „Zrąb“ odpowiednio „nowoczesnym“ duchem przepaja. „Rocznik pedagogiczny“ redaguje Helena Rajchman, „Ruch Pedagogiczny“ — H. Rowid. „Żagary“ mają zwalczać Obwiepol i propagować ideologję wschodnią amnipotencji państwa: upaństwowić większe majątki; państwo prowadzi kontrolę nad produkcją narodową; branże tworzą trusty kontrolowane przez syndykaty robotnicze i pracownicze.

Pisemka wolnomyślicielskie rozrastają się i przygotowują grunt pod sprzyjającą konjukturę.

Bezbożnictwo czeka tylko, kiedy będzie mogło rzucić się na apatyczną inteligencję polską.

„I dzień w dzień czarnosocinna żydowska prasa podsyca i pobudza w Warszawie grupiny i skupiny radykalne, aby wreszcie odważnie i aktywnie rzuciły się na „klerykalizm“, „zacofanie“, „zastój“ i „zabobony katolickie“.

Objawem tej rozkładowej roboty jest wzrost sekciarstwa. Gdy bowiem według Głosu Narodu w r. 1921 było sekciarzy 33 tysiące, to obecnie samych hodurowców jest 50 tysięcy, badaczy Pisma św. — 5 tys., adwentystów — 2 tys., innych — 3 tys. Są to odpadki kościoła ewangelickiego. Od Kościoła katolickiego odeszło 16 tys. Okręg łódzki ma największą ilość sekt i najwięcej przestępców. Tolerowanie sekt w stylu amerykańskim popycha społeczeństwo w odmęt przestępczości.

Robota wywrotowa żydostwa idzie i w innym kierunku: komunistyczna partja polski składa się prawie wyłącznie z żydów natomiast żydzi, zwolennicy własności prywatnej organizują szmugiel na wielką skalę. Przez wszystkie szczeliny graniczne przeciekają różne towary. Straty Skarbu rosną w miljony i miljony a tymczasem handel żydowski kwitnie, bo żydowski kupiec jest zawsze konkurencyjny, on umie taniej sprzedać, aniżeli chrześcijanin i więcej zarobić. Urke Nachalnik wytłumaczył tajemnicę tego powodzenia: rabin był bardzo „cnotliwy“, ale to mu bynajmniej nie przeszkadzało mieszać mąki z piaskiem i wysyłać jej do Niemiec po niskich cenach, ale z dużym zarobkiem.

Inne „zjawisko“. **Żabotyński,** litwok z Odesy, już w r. 1911 jako 100-procentowy Moskal szczuł przeciwko autonomji Polski w „Odeskim Listoku“ i innych brukowcach liberalnych, urabiając odpowiednio opinję publiczną przeciw buntującym się i domagającym „bezczelnie“ wolności „Polaczyszkom“. W Polsce obecnie organizuje on lejbgwardję Machabejską, którąby w razie jakiegokolwiek **„niebezpieczeństwa pouczyła rozumu rozzuchwalonych tubylców Lachów“ (247).** Z całą swobodą jeździ on od miasteczka do miasteczka, odbiera defilady i bierze udział w manewrach, jako der oberste Kriegsherr, na dworcach przechodzi przez frontem kompanji honorowej. W Kielcach jest ich już kompletna dywizja — 30.000!

W Rosji, za czasów I i II Dumy żydom zaczęło się powodzić znakomicie. Witte, ożeniony z żydówką popuścił im cugli. Mimo czerty osiedłosti żydzi zdołali w krótkim czasie opanować niektóre branże przemysłu (np. cukrownictwo, masło syberyjskie). Fortuny narastały z zawrotną szybkością, a z niemi i wpływy na opinje społeczeństwa liberalnego rosyjskiego. (Kadeci, intendentura, adwokatura). Z chwilą wszakże wybuchu rewolucji żydzi przechodzą natychmiast masowo do obozu rewolucji i względem narodu - gospodarza „zachowali się z wyuzdaniem satanicznem, sadystycznem okrucieństwem“.

„W erze rzezi chrześcijan w Rosji i inkwizycji bolszewickiej w pierwszym roku od 1917—18 w naczelnych władzach Sowietów było 448 żydów, 34 Łotyszów, 22 ormian, 12 Niemców, 3 Finnów, 2 Polaków, 2 Gruzinów, 1 Czech, 1 Węgier“ (152).

Za szefostwa Uryckiego w GPU od 1917 do 1923 stracono: **25 biskupów, 2215 duchownych różnych** wyznań, 6575 profesorów, 8800 lekarzy, 54850 oficerów, w sumie 1.765.000. „W tej erze Czrezwyczajką rządzili omal wyłącznie semici i semitki“ (54).

„Iluż to księży i inteligentów polskich padło wtedy ofiarą rozbestwienia! Jak wyżywali się wtedy w najstraszliwszej krwiożerczości: Trocki, Urycki, Joffe, Wstiekłow, Wołodarskij i tylu, tylu ninych, dopiero za rządów Stalina przepędzonych? Nie bawili się wtedy w sentymenta i humanitaryzm, jak zresztą nie bawią się teraz w Palestynie w stosunku do... Arabów“ (152).

Wpływy żydowskie dziś są duże w Sowietach w polityce, w prasie, w filmie, w teatrze moskiewskim. Żydów jest pełno w lokalach publicznych. Swym dostatnim wyglądem swem aroganckiem zachowaniem się drażnią oni wynędzniałe masy. Jest to naturalne podłoże dla rozwoju antysemityzmu. Przez pewien czas noszono się z zamiarem wysiedlenia ich z Moskwy, stworzono nawet kolonję na Dalekim Wschodzie — Bir-Bidżan. Ale panna Kaganowiczówna interwenjowała u Stalina i wszystko pozostało po staremu. Antysemityzm jest surowo karany!

Sowieckiemu „antykapitalistycznemu państwu pomagają ze wszystkich sił hyperkapitalistyczne narody“, szczególniej zaś Ameryka. Od niej też zaraziły się Sowiety monumentalnością. Wszystko tam musi być największe, najgrubsze, musi oszałamiać, przygniatać. „Tytanicznością się wprost narkotyzują“. Jest jednak faktem, że naród rosyjski przewyciężył w sobie bezwład i lenistwo i stworzył „dzieło wielkie jako całość“. Szczególnie imponujący jest rozrost lotnictwa: Sowiety mają obecnie pierwszorzędnych konstruktorów i liczbę aparatów równą liczbie samolotów 6 państw sąsiadujących. Rezultatów nowej gospodarki nie należy lekcewa-

żyć, ale niema co się niemi oszałamiać. Przedewszystkiem więc efekt osiągnięto „kosztem czasowej (podobno) degradacji materjału ludzkiego i robotniczego do poziomu Asyryjczyków, Egipcjan i... prostych cyfr... numerów, jak w „Sing-Singu“...: człowiek numer 1737, kobieta numer 7345...“ Wiele wiadomości trzeba przyjąć z „grubym, wprost ordynarnym sceptyzmem“. W rzeczywistości wszystkie te kolosalne przedsiębiorstwa przemysłowe dwukrotnie przekroczyły kosztorys a wydajność ich jest dwa razy mniejsza, aniżeli przewidywano w planach. Połowa samochodów i traktorów jest wprost nie do użytku. Prawdziwą klęską sowieckich ludzi jest „ich nieosobisty, nieuczciwy stosunek do maszyny i aparatu wogóle“ (126). Nastawienie wewnętrzne człowieka decyduje o wyniku w produkcji.

W prasie i w książkach sowieckich jest moc szczegółów negatywnych i deprecjonujących nietylko w odniesieniu do maszynizacji, ale i co do wynalazków socjologicznych i ekonomicznych. Satyrycy sowieccy mają tu dużo do powiedzenia. Ci ironiści kpią na funty i kila z piatiletki, „wyszydzają nadużycia, przerost mechanizacji, kolektywizacji, biurokracji, elektryfikacji, chemizacji i... animalizacji, wyśmiewają karjerowiczostwo i arrywizm, tchórzostwo i strach i denuncjatorów i prowokatorów i kampanje i tempo... tempo! za wszelką cenę tempo! tempo amerykańskie, nadamerykańskie, gigantyczne“ (145). Tym satyrykom przedewszystkiem zawdzięcza prasa wielkie nakłady.

Stany Zjednoczone. Już od ćwierć wieku literaci sygnalizowali utratę duszy przez tamtejszych ludzi — jednakowych, standaryzowanych, seryjnych, monotonnych, szablonowych, normalizowanych. „Panem et circenses, żadnych bogów, żadnej metafizyki, żadnego transcendentalizmu, żadnej „mistyki“, materjalizm odduchowiony doszczętnie, hippotami, gruboskórny i wulgarny“ (68).

W kinematografji Hollywoodu odzwierciadla się rzeczywistość amerykańska: jest to świat durniów i szubrawców, kretynów i spryciarzy, świat bez żadnych zainteresowań umysłowych, bez idei, bez myśli, pozostały w nim tylko instykty, telefony, motory, rewolwery... Życie bogatej plutokracji zdemaskowano bez litości. Ta „cywilizacja bez kultury“ nikogo dziś tam nie zadowala, w wyniku czego „cała umysłowość amerykańska jest dziś chora, jeżeli już nie wprost u wrót obłędu“. Objawem zaburzeń w psychice elity intelektualnej jest jej ustosunkowanie się do czołowych postaci Stanów Zjdnoczonych. O mężach stanu; jak Washington Lincoln, Wilson, Harding Coolidge pisze się w najohydniejszy sposób, odziera ich się z wszelkiego szacunku, strąca z piedestału. Poglądy takie propagowane są w prasie rozchodzącej się w 34 miljonach dziennie i to w kraju, gdzie głodują całkowicie lub częściowo kilkadziesiąt miljonów ludzi. To „odbronzowywanie regentów i szefów przygotowuje atmosferę psychiczną do wielkich, olbrzymich, bezapelacyjnych przemian i perturbacyj“ (63), dlatego „nastroje bolszewicko-rewolucyjne rosną tam w masach i krociach w tempie piorunująco błyskawicznem“ (61). Ogólny kryzys wzmaga jeszcze i kryzys moralno-religijny, mający swe źródło w rozkładowej działalności niezliczonej ilości sekt, z których wiele dochodzi w swem błazeństwie i wyuzdaniu do absurdu, nawet do śmieszności. Według mniemania socjologów „niereligjanckich“, bezpośrednim skutkiem sekciarstwa jest zastraszający wzrost przestępczości: 1 morderstwo na 45 minut! Ogólny chaos moralny powiększa i masonerja, której liczba członków dochodzi do 3 i pół miljona członków.

Wielu mniema, że jedynie katolicyzm jest w stanie uratować Stany Zjednoczone od katastrofy socjalnej. Silny ruch katolicki koncentruje się w stowarzyszeniu „Rycerzy Kolumba“.

Obecnie jest w Stanach 16 arcybiskupów, 104 biskupów, 4231 Jezuitów (w Anglji — 3639, w Niemczech — 3069, we Francji — 2953, w Italji — 1897, w Polsce — kilkuset!)

W Europie również sytuacja zmienia się na lepsze pod względem religijnym. W Anglji, Szkocji i Irlandji jest 16 miljonów wierzących, czynnych i manifestujących katolików. W Londynie powstał uniwersytet katolicki, a tygodnik katolicki „The Univers“ ma 100 tysięcy nakładu. W Izbie Gmin zasiada 24 zaciętych „papistów“, w Izbie Lordów — 43, wśród Labour Party — 4, przyczem partja ta demonstracyjnie popiera postulaty ludności katolickiej. Niema tylko katolików wśród zażydzonych liberałów. Wzrost ku katolicyzmowi widać w literaturze i w piśmiennictwie — „Hilary Belloc, G. H. Chesterton są bardzo popularni (na polski nie tłomaczono ich). A w polityce? Sekretarjat Ligi Narodów i ambasada angielska w Paryżu obsadzone są przez katolików (Sir Drumond, Tyrrel).

Ale i w kościele anglikańskim, choć przeżartym sekciarstwem, widać nawrót do religijności wzmożonej, gdy bowiem normalnie sprzedaje się tam 700—800 tysięcy egzemplarzy Biblji, to w 1931 sprzedano 4 miljony. Jest to powrót do pocieszenia religijnego i „czerpania w niem sił moralnych na ciężką, coraz cięższą walkę o byt, o przetrwanie“ (371). Inny objaw religijności: przed rozpoczęciem się obrad komisji rozbrojeniowej, delegaci Ameryki i Anglji astytowali przy mszy anglikańskiej.

Od tej światowej arystokracji intelektualnej zachodnio-europejskich z dziwnem uczuciem wraca się „do tej hołotnej, wulgarnej, śmierdzącej mierzwy agnostycznej, jaką teraz wygarniają masowo przed inteligencją stołeczną nadwiślańską guanofagi i producenty stęchłej wolnej myśli i apaszowskiego jakobinizmu“ (73).

Tyle autor.

Czy można już mówić o „zmierzchu Izraela“? Czy są na to dowody rzeczowe? Czy my nie tworzymy sobie sztucznej rzeczywistości

Biologicznie rasa żydowska nie wykazuje osłabienia. Dotąd nie słychać, żeby rozrodczość żydów zmniejszała się. „Życie świadome“ fabrykuje się przez nich na użytek katolików, ich ta zaraza nie dotyka i jeżeli w Warszawie ubyło ludności katolickiej wciągu dziesięciolecia 1,6%, to dowód, że lekarstwo działa skutecznie.

Żydzi nie zadowalają się opanowaniem sfer intelektualnych przez „Wiadomości Literackie“. Oni idą i do mas. 10-groszowe „Ostatnie Wiadomości“ przy pomocy drukowanych powieści opracowują rynek pornograficznie. Nakład ich już sięgał 100 tysięcy egz. Sfera wpływów tego ohydnego brukowca — to służące — chrześcijanki. Trzeba opanować ich umysł, zdemoralizować je, by się stały powolnem narzędziem w rękach żydowstwa. Trucizne moralną wlewano nietylko do serc ludności warszawskiej, — rozwożono ją i autobusami po prowincji...

Ale i my sami gorliwie współdziałamy w szerzeniu zabójczej zarazy. Doniedawna inna 10-groszówka, tym razem narodowa — „Wieczór Warszawski“ — drukowała powieści Mostowicza. Taka np. „Alicja Horn“ wychodziła w odcinku przez kilka miesięcy i fascynowała tłumy czytelników. Wielu z nich robiło sobie wycinki, by dać do przeczytania całość swym znajomym. Powieść ta, to jedna wielka apoteoza zbrodni, jedno wielkie plugawe bagno! Wszystkie wybitne typy — to gangstery, rzezimieszki. Autor pozwala tym „bohaterom“ przebywać w społeczeństwie naszem, nadawać mu ton i zdobywać prawa, które przysługują normalnie tylko uczciwości. Ich zbrodnicze czyny uchodzą zawsze bezkarnie i zyskują sobie wśród nas prawo obywatelstwa, gdy cnota jest ośmieszona i poniżona. O tego rodzaju typach możnaby powiedzieć, z Nowaczyńskim „żyją jak głupawe jednodniowe motylki, lub porostu, jak knury lub wieprze w chlewie, żrąc tylko, przewalając się w brudzie moralnym i sapiąc i chlipiąc“ (71). Wchodzenie w kolizję z kodeksem karnym nie jest karygodne, główna rzecz to zdobyć majątek, o sposoby tego zdobywania nikt nie ma prawa pytać. Nad gangsterem unosi się aureola sympatji autora. Zniknęła linja demakracyjna pomiędzy złem i dobrem. Pomiędzy takim narodowym pisarzem a autorami żydami z Ostatnich Wiadomości nie widzimy żadnej moralnej różnicy: ustosunkowania się do oceny ludzkiego postępowania jest jednakowe.

Codziennie 100 tysięcy ludzi było zatruwanych tym jadem demoralizacji, który kropla po kropli, małemi dawkami, ale tem skuteczniej przesiąkał w dusze i robił tam spustoszenia, o jakich kiedyś dopiero się dowiemy. Taka robota nie jest bynajmniej budzeniem świadomości narodu wobec grożącego mu niebezpieczeństwa, jest raczej nautralizowanie lepszej cząstki w człowieku, usypianie w nim czujności. Tak jest, my chodzimy coraz bardziej senni, narkotyk działa tem bardziej, że sporządzony bratnią, a nie wrażą ręką. Ciasto narodowe urobione.

Z tą akcją współpracuje dzielnie i „Tajny Dedektyw“ z Krakowa. 200 tysięcy dedektywów rozpuszczono na całą Polskę, by obznajmiali ze sposobami.

W procesach kryminalnych, w rozprawach o zabójstwo sądy niejednokrotnie stwierdzały junctim pomiędzy charakterem zbrodni a lekturą — przygotowaniem „duchowem“ do niej. Rolę instruktora przytem spełniał tu „Tajny Detektyw“. Ze zbrodnią trzeba psychikę odpowiednio otrzaskać, przygotować glebę, na której wyrasta potem już wszystko: demoralizacja, komunizm, panowanie żydostwa.

Jeżeli pozycja żydów w świecie osłabła, to czyż innych narodów wzmocniła się? Kryzys nadszarpnął wszystkie fortuny. I jak tu wierzyć w słabość żydów, skoro przypisuje się ich spekulacjom w Ameryce wybuch kryzysu światowego? Albo np. taka groźba żydów, że mogą się stać dynamitem, który rozsadzi i Anglję. Niby nic. „A jednak... gdy się zważy: Valerą... Gandi... Egipcjanie.. Spadek funta... bunt na flocie... etc. Czyżby już coś wietrzyli... czyhali? Czy już się szykują? po Rosji kolej na Anglję?“ (51).

Na te 150 miljonów mahometan, na obudzenie się ich świadomości z powodu zażydzania Palestyny niema co liczyć. Jeżeli nasza świadomość gaśnie, to skąd pewność, że u Arabów obudzi się. Zresztą zagadnienie Palestyny nie jest rozstrzygające dla żydostwa. W tej ziemi obiecanej może się pomieścić conajwyżej 7—8% światowych żydów i to w dodatku w przeciągu kilkudziesięciu lat. Palestyna nie jest w stanie odebrać nawet nadwyżki urodzin żydowskich z jednej tylko Polski. Zagadnienie żydostwa jednak musi być rozstrzygnięte, inaczej zagrożona będzie kultura chrześcijańska u nas.

Józef J. Balin

Głosy czytelników

ETYKA CHRZEŚCIJAŃSKA W ŻYCIU PUBLICZNEM.

Od jednego z naszych czytelników, człowieka politycznie niezależnego, otrzymaliśmy garść uwag, które zamieszczamy poniżej, zastrzegając sobie zabranie jeszcze głosu w tej sprawie. — Redakcja.

Są w publicystyce polskiej tematy, których poruszenie jest prawdziwą przykrością dla piszącego. Do nich m. in. należy kwestja nadużywania katolicyzmu w celach politycznych. Niektóre stronnictwa dość często zarzucały jedne drugim podobne postępowanie i każde z nich szczerze było przeświadczone, że tylko ono samo reprezentuje niesfałszowany katolicyzm w życiu publicznem. W rzeczywistości zaś nikt w Polsce nie może sobie mówić prawo do monopolu na katolicyzm.

Poza temi argumentami oskarżeniami, zwalczające się ugrupowania mało jednak dbały o to, by swe zasadnicze programy i swoją taktykę dostosować do wymagań doktryny katolickiej. Nie chodzi nam nawet o katolicki program reform społecznych, lecz o powszechne znane nakazy moralności chrześcijańskiej.

Jednym, niestety, trzeba tłumaczyć jeszcze różnicę, jaka zachodzi między szlachetnymi chrześcijańskimi patrjotyzmem, godną wszelkiej pochwały miłością Ojczyzny a wybujałym nacjonalizmem, przed którym Kościół ostrzega. Szczególna trudność zachodzi w kwestji żydowskiej, walka bowiem z przemocą żydowską i żydowską penetracją do naszego życia narodowego — to niewątpliwie nakaz sumienia, gdyż jest to walka z rozkładem społecznym. Ale nie może ono mieć nie wspólnego z objawami ślepej nienawiści.

Drudzy, odsuwając się od nacjonalizmu, chętnie wpadają w objęcia statolatrji. Racją stanu proklamują jako najwyższe prawo. Jest to jednak z natury rzeczy hasło najzupełniej pogańskie. Racja stanu czyli dobro państwa, tak samo musi podlegać kontroli moralnej, jak i dobro jednostki. Najwyższemi prawem jest tylko prawo Boże. W gruncie rzeczy i t. zw. „moralność ogólnoludzka“, mimo pokostu laickiego, wywodzi się zawsze z chrystjanizmu.

Turcy niejednokrotnie mordując masami Ormian, zasłaniali się swoją racją stanu. Ormianie to wrogowie państwowości tureckiej. Ale nie rozgrzeszyło to wcale Turków. Królowie pruscy, czy Katarzyna II, rozrywając żywy organizm Rzeczypospolitej przedrozbiorowej — kierowali się oczywiście racją stanu Prus i Rosji. Popełnili jednak zbrodnię. Takich przykładów możnaby przytoczyć bez liku. Stwierdzają one, że racja stanu nie może być dla katolika jedynym drogowskazem w życiu politycznem. W pojęciu katolickiem państwo jest stróżem ładu społecznego, porządku i sprawiedliwości. Władza, reprezentujące państwo, ma bardzo szerokie uprawnienia, dysponuje nietylko majątkiem, ale i życiem ludzkiem. Ale każdy działający w imieniu państwa, czy też dla jego dobra — musi liczyć się ze środkami działania. Machiawalizm — nie da się pogdozić z sumieniem katolickiem. Istnieją granice uprawnień moralnych i kompromisów.

Zdarza się w niektórych krajach (np. w Belgji), że w pewnych warunkach dochodzi do porozumienia czy też bloku parlamentarnego pomiędzy stronnictwami katolickiemi a socjalistami. Lecz porozumienie takie ma zawsze swój wyraźny godziwy cel i zakres, poza któremi zblokowane partje pozostają niczem nie skrępowane w swej ideologji i taktyce.

A cóż widzimy w Polsce, nasi konserwatyści z pod znaków: „Czasu", „Słowa" wileńskiego i „Dziennika Poznańskiego" oraz niektórzy chrześcijańsko-społeczni należą do B. B. W. R., łączącego różne zespoły o odmiennych przekonaniach religijnych, społecznych, o różnych dążeniach kulturalnych. Wszystkich jednak jednoczy wspólna idea budowy państwa, na określonych podstawach ustrojowych. Jest to zrozumiałe. Ale niezrozumiałą jest rzeczą dla czego katolicy, konserwatyści i chrześcijońsko-społeczni, czy też katolicko-ludowi z B.B.W.R. zatracają w tym bloku własną indywidualność i godzą się pokornie na posunięcia, ze światopoglądem katolickim wręcz rozbieżne.

Niedawno jeden z najwybitniejszych przywodców naszych zachowawców podczas pewnej uroczystości, zwierzył się w swem przemówieniu, iż głosował w Sejmie za „tezami" p. Cara dlatego, iż system elitarny uznaje za słuszny i celowy. Jaką drogę będzie powołana elita, zdolna do rządzenia państwem, jest to rzecz wtórna. Głosował więc za projektem ze spokojnem sumieniem.

Jednakże polityk ten, wyraźnie przyznający się do katolicyzmu, nie miał skrupułów widząc jakich sposobów użyto dla przeforsowania tych tez konstytucyjnych. A była to kwestja bynajmniej nie prywatna tylko, lecz obchodząca całe społeczeństwo.

Można mieć duże wątpliwości, czy wyprowadzenie w pole przeciwników politycznych, wśród których nie brakło i katolików, tak jak to się zdarzyło w Sejmie dn. 26 stycznia br. — było postępowaniem poprawnem „czystą grą". Posłowie sejmowi, wybrańcy narodu, powołani są bowiem do uchwalenia praw sposobami powszechnie przyjętemi, nie zaś w drodze przemytu. Opozycja oczywiście nie była bez winy, grzesząc brakiem przewidywania. Ale stanowienie praw nie jest sportem.

Niewątpliwie jednak pogwałcony został regulamin sejmowy, i co ważniejsze art. 3 i 125 Konstytucji marcowej, jeszcze obowiązującej, którzy wszyscy posłowie ślubowali szanować.

Czy było to budujące, że posłowie konserwatyści i inni katolicy dali się wciągnąć do podobnego załatwiania sprawy tak ważnej jak zmiana ustroju państwowego? Czy wolno było postąpić tak ludziom, którzy chcą być politykami katolickimi?

Nie chodzi nam wcale o treść „tez", które mogą bardzo dogadzać poglądom politycznym zachowawców, co jest ich sprawą osobistą, lecz o sposób postępowania w parlamencie.

A o to i inne kwestje. Można być zwolennikiem najsilniejszych rządów, ale z tego nie wynika, by rządy takie uważać za nieomylne. Często prawo krytyki staje się obowiązkiem obywatelskim, zwłaszcza katolików, piastujących mandaty posłów i senatorów. Czy jednak z obozu konserwatywnego zwrócono uwagę na to, w jaki sposób dokonano zmiany uposażeń urzędniczych? W ramach preliminowanej sumy na uposażenia urzędnicze, urzędnicy wyżsi zostali udobrodziejutuczeni kosztem niższych, którym obcięto pensje nieraz i tak już głodowe. Skarb na tem nie zyskał. Tu nie chodziło wcale o dobro powszechne. Ale rygor blokowo-partyjny uspokoił sumienia konserwatystów. Czyż naprawdę dziś cnotę obywatelską i mądrość polityczną stanowi zasada nienarażania się nikomu, piastującemu władzę? Nie jest to wcle cnota chrześcijańska.

Organ tychże konserwatystów „Czas", omawiając sprawę uposażeń urzędniczych zaznaczył m. in., że skasowane obecnie dodatki rodzinne, „nie miały oczywiście istotnego uzasadnienia". „Czas" twierdzi jednocześnie, że jest obrońcą „zasad chrześcijańskich w życiu publicznem". Tymczasem encyklika Piusa XI „Quadragesimo anno" staje właśnie na gruncie nietylko słusznego uposażenia pracowników, lecz szczególnie uwzględnia potrzeby ojców rodzin, dźwigających ciężar wychowania dzieci.

Dodatki więc rodzinne miały uzasadnienie podwójne, bo i z punktu widzenia etyki katolickiej oraz obowiązku i interesu państwa. Ojcom rodzin, wychowującym państwu nowych obywateli i obrońców, państwo winno przyjść z pomocą.

Co jednak sądzić o poglądach katolickich „Czasu"?

Zaiste nie każdy, który mówi: „Panie, Panie" wejdzie do królestwa niebieskiego i nie każdy, który nie czuje się obrońcą zasad katolickich jest nim w istocie.[1]).

Uwagi te kreślone są nie pod wpływem chęci dokuczenia komuś, czy też w celu przedstawienia w lepszem świetle innego podwórka partyjnego, ale z myślą obudzenia sumień katolickich.

Idea uporządkowania naszego życia publicznego według nauki Chrystusa i Kościoła nie da się osiągnąć bez wytykania błędów ludziom, którzy chcieliby zresztą tej idei służyć. Muszą wiedzieć, że ich oportunizm, kompromisowość i brak odwagi cywilnej, są właśnie wodą na młyn, tych, którzy z doktryną katolicką jawnie i pokątnie walczyć nie przestają.

Przyjaciel

---

[1]) Słuszność wymaga podkreślenia, iż „Czas" w sprawie „Legjonu Młodych" zajął stanowisko katolickie. Poprawnie też zachowali się konserwatyści i wobec znanego wystąpienia w Senacie sen. Ehrenkreutza (Red).

Roczniki Katolickie

NA PODSTAWIE „ROCZNIKÓW" PODAJEMY STAN KATOLICYZMU W NIEKTÓRYCH KRAJACH.

STANY ZJEDNOCZONE.

Arcybiskup z Nowego Orleanu X. Jan Shaw taki daje obraz życia amerykańskiego:

„Połowa narodu jest bez religijnego wykształcenia i większość młodzieży wychowuje się zdala od wszelkiego poczucia dla moralnej odpowiedzialności. Dziedzinę grzechu wyżyłowuje się dla celów zarobkowych po naszych scenach, kinach, w prasie. Nawet nasze sądownictwo nie jest wolne od podejrzeń. Abortus zachodzi bardzo często; mordowanie niewiniątek stało się niemal narodowem samobójstwem rasy. Kraj nasz kroczy na czele skandali rozwodowych. Krzywoprzysięstwo odebrało przysiędze świętość i niezawodność do tego stopnia, iż dziś prawie żadnemu człowiekowi już wierzyć nie można, choćby się nawet przysięgą zasłaniał" (40).

W Stanach Zjednoczonych na 115 milj. ludności przeszło połowa nie należy do żadnego wyznania religijnego. Wybitni pisarze ze środowiska protestanckiego są głosicielami nowych prawd, do ubóswiania maszyn, szczególniej samochodu włącznie. Dowodem upadku protestantyzmu są ich poglądy, jak również liczba sekt (204 czy 350). Upadek ten jest daleko większy, aniżeli w Anglji i w Niemczech. Baptystów jest 10 milj., metodystów — 9 milj., luteranów — ponad 4 milj., prezbyterjanów ok. 3 milj., mających zwolenników wśród warstw zamożnych. i wpływowych. Kryzys gospodarczy dał się we znaki różnym sektom, musiano niejednokrotnie sprzedawać kościoły, zamykać prasę, kasować misje zagraniczne. Wpływ misyj, mimo iż jak zawsze poparty dolarami, jest niewielki. Roczny przyrost wynosi ok. 30 tys. gdy katolicyzmowi przybywa rokrocznie 40 tys. ideowych konwertytów. Atmosfera społeczna nie jest ani wroga, ani przychylna dla religijności. „Stwierdzono, że niema już obecnie tego nastawienia przeciwkatolickiego, jakie występowało tak jaskrawo choćby w okresie przed stu laty". (33). Ustawodawstwo amerykańskie często bierze w obronę zasady Kościoła i wogóle wymogi etyki chrześcijańskiej. 17 lutego r. ub. Senat odrzucił wniosek o dozwolenie propagandy na rzecz ograniczenia urodzeń. Duchowieństwo, jak nigdzie indziej cieszy się przywilejami, obwarowanemi przez prawo. Według statystyki z dn. 16/IV, 1933 r. katolików było 20.268.403. W ciągu ostatnich 10 lat przyrost wynosi 2 miljony.

„Gmach katolicki buduje się na rzetelnych podstawach, bo na rzetelnie kształconem duchowieństwie, którego mimo obfitości stale przybywa". (33). Hierarchja kościelna składa się ze 118 biskupów, 4 kardynałów, 12 arcybiskupów, 30 tys. księży (w czem jedna trzecia zakonnicy). Kościołów przybyło 108 (wszystkich jest — 18.260) seminarjów — 9, kleryków — 1550.

Większa część katolików oddała swe głosy na Roosvelta. Episkopat zachęcał duchowieństwo do współpracy z rządem i nakazał modły publiczne o odrodzenie kraju. Zauważono też, „że Roosevelt w uzdrowieniu stosunków ekonomicznych idzie po linji encyklik papieskich, którym kongres amerykański szczególny oddał hołd" (37).

Przez przeciąg 2 lat (do połowy 1933) zebrano na akcję katolicką 8 miljonów dolarów.

Postępowi katolicy wykorzystują tutaj radjo. Father Coughlin wynajmuje szereg rozgłośni radjowych i opłaca 35 tys. dolarów miesięcznie za wynajem i wygłasza swe nauki o istocie katolicyzmu. „Dostał on zamówień na 2 i pół mil. egz. drukowanych wykładów i 613 tys. tomów, w których się pomieszczą te wykłady. „Apostolstwo amerykańskie w gigiantycznym stylu! Wyraźny dowód, ile tęsknot religijnych drzemie w zmaterjalizowanej duszy amerykańskiej" (39). Wydano również miljon wykładów „Katolickiej Godziny radjowej", roznoszonej przez kilkadziesiąt rozgłośni, a popieranej głównie przez mężczyzn.

Murzyna traktuje się jak bydle robocze. Jest on wszędzie znienawidzonym przybyszem. Pod względem towarzyskim na każdym niemal kroku ukłócia szpilkowe. Tymczasem murzyni garną się do nauki i mają te same zdolności co i biali. Procentowo kształci ich się więcej niż Polaków. Wytworzyli oni własną literaturę, prasę, szkolnictwo, gdyż do szkół, jak i do katolickich seminarjów nie są przyjmowani. Nawet po kościołach spycha ich się do kątów, dlatego na 12 milj., do protestantyzmu należy ich 4 milj. (głównie baptystów i metodystów), a katolików jest tylko 240 tysięcy!

Literatura amerykańska jest uboga w wartości artystyczne jak i poziom kultury umysłowej i duchowej w tym kraju.

„Gonitwa za dolarem, do bałwochwalstwa niemal dochodzące rozmiłowanie się w atletyce i grach piłkowych, — wreszcie grasujące niepodzielnie lenistwo umysłowe poza bisnesem pochłania wszelkie siły i energję wykształceńszych nawet nieco Amerykanów". (50).

Nikłość naszej kultury umysłowej w Ameryce tłomaczy się niskim poziomem umysłowym naszego wychodźtwa. Z zanikiem wiary, zanika w duszach i polskość.

Poniżej podajemy pionierów polskiej kultury w Ameryce.

Ks. Dr. Tomasz Misiecki, pisarz dość zdolny, — jego zdaniem — najcięższym grzechem na świecie jest niesprawiedliwość przez nadużycie władzy. W treści jego kazań uderza oryginalne ujęcie przedmiotu i jaśniejący logiką rozkład myśli, poparty niezwykłą znajomością Pisma św. i O. Kościoła.

Mieczysław Haiman pierwszy zaznajamia Amerykanów z naszą przeszłością historyczną. Jego dzieła: Polacy wśród pionierów Ameryki. Historja udziału Polaków w amerykańskiej rewolucji.

Ks. Wacław Kruszka. Jeżeli nie mamy biskupów w Ameryce — tłomaczy się to głównie naszą własną niezdarnością i brakiem taktu, „a we wielkiej mierze i w nieuleczalnej zazdrości wzajemnej" (70).

Ks. Magister Aleksander Syski, jeden z najwykształceńszych naszych księży w Ameryce.

---

[1]) Roczniki Katolickie na r. 1934. Tom XII Red. X. Nikodem Ludomir Cieszyński. Poznań, przy kościółku P. Jezusa. Skład główny u autora.

Ks. dr. Jan Rolbicki, prof. historji filozofji. Jego praca o Dantem zyskała poklask krytyki niemieckiej, francuskiej, włoskiej, angielskiej.

Tomasz Jasiorkowski jest zdaje się naszym najlepszym redaktorem (Nowiny Polskie, Milwaukee) chociaż czasem bawi się w teologa i kanonistę, co mu się nie zawsze udaje. Zdolny jest **Zygmunt Stefanowicz,** choć go pominięto przy ostatnich wyborach do głównego zarządu Zjednoczenia rzymsko-katolickiego, dając krzesło redaktorskie jakiemuś **Barciowi,** „o napuszystych i napadzistych instynktach, który zdaje się nie widzieć różnicy między humorem, a trywjalnością i między dowcipem i chamstwem“ (86).

X. Czesław Jasinowski drukował to i owo, poruszał tematy religijne, — no i przestał pisać. Szanujmy tę ciszę... (88).

„Ze spuszczonemi ze wstydu oczyma i rumieńcem na twarzy powiem Sz. Rodakom, że najpoczytniejsi może to ci, co są szumowinami moralnemi i intelektualnemi naszego wychodźtwa, a którzy grupują się przeważnie około Ameryko-Echo i hodurskiej Straży. No, ale taki już nasz los i nieszczęście, a winę ponosimy i my sami, utrzymując takie wydawnictwa i czytając te chorobliwe wyciekliny wrzodów etycznych!“ (89).

AMERYKA ŁACIŃSKA.

Brak księży jest tu zastraszający: w Brazylji przypada 1 ksiądz na 10 tys. ludności, gdy w Polsce — na 2 tysiące, w Stanach Zjednoczonych — na 700, a w Holandji na 500!

Jako przyczynę braku powołań kapłańskich podaje się możliwość łatwego zarobkowania i zdobycia stanowiska na dziewiczych terenach, zmysłowość rozpalana rozleniwiającym klimatem, zły przykład ojców i rychła rozpusta młodzieży, brak dostatecznej czci dla idei kapłaństwa i stanu duchownego, świecka szkoła, wpływy masońskie — rychło wyziębiają czy wysuszają idealne serca gimnazjalistów. Zmiany na lepsze nie widać. Jeszcze najliczniej garną się do seminarjów wychodźcy czy synowie wychodźców — Niemcy czy Polacy.

Brazylja posiada dobrze rozbudowaną organizację kościelną. Na 32 miljony ludności jest 68 biskupów, księży podobno 4138, pogan — 300 tys., akatolików — 180 tys. Zwyczajem hiszpańskim księża trzymają się katedr, gdzie — dzięki wystawności nabożeństwa — jest łatwiej utrzymać się, gdy wewnątrz kraju brak duchownych. Większość duchowieństwa stanowią misjonarze cudzoziemcy lub potomkowie niedawno tu osiadłych wychodźców.

„Z braku księży, szeroko rozsiadła się po miastach obojętność religijna“. Ochrzczeni poganie nie dbają często ani o ślub ani o chrzest własnych dzieci ani nawet o własny pogrzeb.(7).

Na odcinku misyj protestanckich pacuje tu aż 431 organizacja amerykańska. Rozrost tych misyj jest widoczny na terenie szkolnym, charytatywnym i opieki społeczne. Tłómaczy się to tem że „protestanci zwłaszcza północno-amerykańscy łoża ofiarniej na cele misyjne niż katolicy“ (9). W r. 1877 przybyli tu metodyści, w XX wieku — adwentyści. W r. 1925 liczono w 32 sektach 154 obcokrajowców i 91 miejscowych predykantów, odtąd liczba ich się powiększyła. Obecny prezydent Vargas przychylnie jest usposobiony do katolicyzmu. Wystąpił on przeciwko rozwodom, a dekretem z r. 1931 rozszerzono fakultatywne nauczanie religji we wszystkich szkołach rzeczypospolitej. Prezydent bierze udział w publicznych uroczystościach kościelnych. Do walki z bezbożnictwem, w obronie rodziny przed rozwodami, szkoły przed naturalizmem pedagogicznym, narodu przed rozkładczym kosmopolityzmem została utworzona w r. 1932 liga wyborcza katolicka, by położyć kres przenikaniu do struktury socjalnej i jurydycznej fali materjalizmu, który grozi cywilizacji chrześcijańskiej zagładą.

Od r. 1869 datuje się napływ naszego wychodźtwa, którego liczba obecnie dochodzi do 200 tysięcy. Wielkiem niebezpieczeństwem jest tu komunizm. „Zdobywa on sobie zwolenników nietylko w tłumach, ale i w kołach inteligencji“ (9). Jedyną z przyczyn szerzącej się zarazy są latyfundja: w Brazylji 77% uprawnej ziemi należy do wielkich właścicieli.

Przez 40 lat masonerja podtrzymywała konstytucję ateistyczną, szkołę świecką, świeckie cmentarze, śluby cywilne.

Argentyna na 11 miljonów katolików miała niespełna pół miljona akatolików. Jest tu 4 arcybiskupów i 16 biskupów. Życie katolickie bije bardzo słabem tętnem. Buenos Aires ma kilka wspaniałych świątyń. Union Sindical Argentina liczyła w r. 1926 w 161 stowarzyszeniach 191 tys. członków. Organizacja przeżarta jest wpływami komunistycznymi.

Najgorzej jest w **Meksyku.** Liczbę księży ogranicza się ustawowo do minimum, uniemożliwiając w ten sposób duszpasterstwo. Na sposób sowiecki zabiera się kościoły i zamienia się je na szkoły czy hale targowe. „W stanie Mexico-City prcauje dwóch żydów, których wysłano do Rosji dla zbadania tamtejszego szkolnictwa, nad usunięciem pojęć religijnych z podręczników przeznaczonych dla szkół prywatnych“ (13). Prześladowania wywołują coś z katakumbowej żarliwości. „Kapłanów zastępują bardzo często świeccy, ucząc dzieci katechizmu, a nawet udzielając sakramentów śś. jak Komunji św., którą przechowuje się w prywatnych tajnych kaplicach“ (13). Takich kaplic w Vera Cruz jest 40 i obsługuje je jeden kapłan krążący po mieście w przebraniu. Wszystkie kościoły zostały zamknięte, otworzono tylko schyzmatycki, który, jak i zbory protestanckie świeci pustką. „Prześladowanie Kościoła w Meksyku jest dziełem masońskich lóż i niektórych sekt protestanckich“ (13). Komunizm się nie przyjął.

W Kolumbji i Paragwaju katolicyzm jest religją państwową.

W Panamie katolicyzm uważa się za religję większości i w pewnych wypadkach państwo pomaga Kościołowi (budowa seminarjów, misje indyjskie). Inne wyznania są dopuszczalne.

Wenezuela jest tolerancyjna, ale rości sobie pretensje do patronatu kościelnego.

W Chile od 1931 r. nastąpił rozdział Kościoła od państwa, z zachowaniem wszelkich swobód kościelnych.

W Ecuadorze szkoła jest świecka, ale wolno jest otwierać i szkoły prywatne.

Powstania w Chile, Boliwji, Paragwaju, Kolumbji były wywoływane przez komunistów. W kołach rządzących uwydatniają się wpływy masońskie, które sięgają niejednokrotnie nawet do probostwa i zakrystyj. „Przez rozmaite bractwa sta-

rały się opanować zarząd kościołów i dobra duchowne“ (10).

Stosunek państw do Kościoła w łacińskiej Ameryce jest rozmaity — budzi często zastrzeżenia, to znów jest zadowalający, czasem nawet jest wprost wzorowy. „Prezydenci państw niekiedy z entuzjazmem wyrażają się o zasługach Kościoła“(12).

HOLANDJA.

Tu był najwzorowszy katolizyzm na świecie. 1 ksiądz przypada na 500 dusz. Parafje maleńkie. Liczba księży stale przybywa, „a jednej z przyczyn tego zjawiska należy szukać w rychłej i częstej Komunji św. u dzieci“ (247). W tem społeczeństwie, które „najpilniej w świecie spieszy na zamknięte ćwiczenia duchowne, a co ważniejsze najsumienniej spełnia obowiązki w życiu praktycznem, w tem społeczeństwie o dziwo, pojawił się w ostatnich czasach antyklerykalizm“ (247), szczególniej jaskrawo przejawiający się wśród młodych, obdarzonych hiperkrytycyzmem. Ci młodzi właśnie utworzyli tajną organizację jaczejek i postanowili zdenokratyzować Katolicką partję państwową w duchu antykapilistycznym i antymilitarnym. Duchowieństwo publicznie się krytykuje, wydobywa na jaw jego błędy i upadki, wyjątki uogólnia. Poszczególnym księżom, a zwłaszcza niektórym zakonom brano za złe robotę w interesach handlowych, szczególniej księgarskich. „Zarzuca się tu poprostu duchowieństwu, że uwięzło zbytnio w rzeczach ziemskich i że nie ma zrozumienia dla bied socjalnych“ (248).

28 czerwca 1933 r. cały episkopat ogłosił list, w którym przestrzega przed podkopywaniem autorytetu biskupów. Niekatolicki jest pogląd, że tylko wobec papieża nieomylnego wierni są zobowiązani do posłuszeństwa i czci. Również i biskupi postanowieni są przez Ducha Św. dla przewodzenia djecezjom, mają rzeczywistą władzę wydawania ustaw i przepisów, a Akcja Katolicka, ten apostolat świeckich, zgodnie z orzeczeniami Ojca św. tylko w porozumieniu i pod kierownictwem biskupa rozwijać się może. Świeccy nie są żadnym mandatem nadprzyrodzonym powołani do odgrywania roli sędziów nad hierarchją kościelną. Przypomina się (echo z czasów Wikleffa i Husa), że ważność administracji sakramentów nie zależy od świętości kapłana - ministra. W ciągu 1933 r. liczba odstępstw rosła, ale u wiernych pogłębiało się życie religijne.

„Bezwątpienia pierwsze podwaliny pod podniesienie poziomu holenderskich katolików położyła ruchliwa i dziś potężna prasa“ (252). 1 października 1868 r. wyszedł skromny tygodniczek, skierowany przeciwko liberalizmowi. Od 1885 r. stał się on codziennem pismem, a od r. 1907 wychodzi „De Maasbode“ (Posłaniec nad Mozą) dwa razy dziennie, i przewyższa głośną paryską „La Croix“, należy przeto do największych dzienników katolickich na świecie a nawet, może się równać z największymi dziennikami angielskimi. Wszystkich dzienników i czasopism mają Holendrzy ok. 105, na 2,900 tys. ludności katolickiej!

Katolików w Polsce jest prawie 8 razy tyle, a ilu z nich poczuwa się do opłacania prenumeraty pism katolickich?

(kmj)

Sekciarstwo w Polsce

Marjawityzm, wyrastając z rodzimego gruntu polskiego jako pieczołowicie hodowana ablegra politycznego systemu rządów rosyjskich, miał przynajmniej w pierwszych okresach swojego ruchu tę wstydliwość, iż podszywał się pod szatę religijnoteologiczną — sekciarstwo, które powstało następnie jako psychologiczny wynik trzęsawiska marjawickiego nie szukało już żadnego szyldu ideowości, ale odrazu bojowym niejako szturmem przeszło na tereny wyraźnie materjalne i na tym wyłącznie fundamencie wsparło swoje istnienie.

To znegliżowanie celów, metody akcji, wewnętrzne skłócenie, walka a zasoby finansowe nie przebierająca ani w środkach, ni nie szukająca już nawet prymitywnych pozorów przyzwoitości, jest tak jaskrawym dowodem wyjałowienia, próżni i bezczelności, iż przy badaniu ruchów i dziejów sekciarstwa ogarnia zdumienie w jaki sposób tego rodzaju organizacje będące w wyraźnej sprzeczności z prawami kodeksu kryminalnego i Konkordatu mogą istnieć, być tolerowane i rozwijać swoją wyraźnie bluźnierczą działalność zarówno w obrzędach, jak w słowie i piśmie na terenie państwa katolickiego.

A jednak...

Sekciarstwo w tej formie, w jakiej obserwujemy je obecnie, wyrosło w Ameryce na tle antagonizmu pewnej części duchowieństwa do t. zw. airyszów t. j. biskupów irlandzkich o materjalne władanie dobrami kościelnemi. Emigracja polska wyrzucała na brzegi amerykańskie pewien zastęp duchowieństwa katolickiego, szeregującego się z elementów mniej wartościowych, takich, które wskutek bądź zatargów z władzami kościelnemi, bądź z powodów natury osobistej, **musiały** emigrować za ocean. Na uboczu tej walki i zatargów stali ks. ks. Misjonarze i Siostry Felicjanki, prowadzące dzieło duszpasterskie, zakładając szkoły i ochrony polskie i broniąc w ten sposób zastępy emigrantów od wynarodowienia. Stosunki w tym okresie czasu pozostawiały w katolickim kościele amerykańskim wiele naogół do życzenia, władze amerykańskie nie wnikały bowiem w wewnętrzne stosunki kościelne, biskupi zaś irlandzcy nie mogli i nie umieli ich opanować...

W tym to właśnie niepomyślnym dla dziejów katolickiego kościoła w Ameryce okresie, wypływa na widownię ks. Franciszek Hodur. Jest to rok 1890. Wywoławszy zatarg z bezpośrednią swoją wałdzą biskupią oderwał się od prawowitego kościoła i przeniósłszy się do Scranton stworzył t. zw. kościół narodowy, aby zaś uiegalizować swoją pozycję, połączył się ze starokatolikami, od nich otrzymał święcenia biskupie i rozpoczął akcję szerzenia schyzmy. Efekt był i pozostał nikły, dziś bowiem po kilkudziesięciu latach zabiegów i działalności liczba jego zwolenników waha się od 12 do 15 tys. osób.

Błyszczący sakrą biskupią Hodur w swoich ambitnych planach pragnie przerzucić zatrute dzieło na teren Polski i w tym celu wysyła do Warszawy i Krakowa „biskupa“ Bończaka jako emisarjusza kościoła narodowego; akcja jednak wydaje znikome rezultaty i kościół narodowy nie może znaleźć ugruntowania na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Z pomocą tej akcji przychodzi osławiony i głośny z powodu świeżo zakończonego procesu b. ks. katolicki Marcin Władysław Faron. Wyświęcony na kapłana w r. 1916 w diecezji tarnowskiej, od zarania kapłaństwa stał się dokuczliwym nabytkiem w szeregach duchowieństwa, a burzliwy charakter, próżność i rozbujała ambicja doprowadzały do ciągłych scysyj z przełożonymi, skutkiem czego Faron, jak przysłowiony „żyd wieczny tułacz“ wędrował z wikarjatu na wikarjat. Mianowany w r. 1920 w czasie wojny bolszewickiej jako kapelan wojskowy, nie wytrwał i na tem stanowisku i został zeń usunięty. Powróciwszy do diecezji tarnowskiej i osiadłszy na wikarjacie w Wiśniczu Nowym w r. 1922 wywołał wkrótce po obsadzeniu go tam niebywałe zajście, usuwając przemocą proboszcza z kościoła i plebanji, a wzburzywszy i podekscytowawszy tłum, doprowadził w zaślepieniu aż do przelewu krwi, epilogiem czego było aresztowanie Farona wraz z kilkoma najbardziej agresywnymi jego zwolennikami i osadzenie w więzieniu w Krakowie, gdzie przebywał aż do r. 1923.

Znalazłszy się na wolności trafił na Bończaka i oczywiście wykorzystał ten moment dla stworzenia sobie nowej życiowej sytuacji. Rzuciwszy się w wir agitacji na terenie Małopolski, prowadził ją wespół z emisarjuszem Hodury, poczem wyjechał do Ameryki i w dniu 30 stycznia 1930 roku otrzymał święcenia biskupie z rąk Hodury i wysłany został do Polski dla przeprowadzenia misji biskupiej.

Nieokiełznany i burzliwy charakter nie pozwolił mu jednak długo na współpracę z Bończakiem, w stosunku do którego wytworzył front wyraźnie napastliwy; ale Bończak nie był już wówczas sam, obok niego stał w pracy „misyjnej“ b. urzędnik bankowy ze Lwowa Piechociński również kandydat na przyszłego biskupa kościoła narodowego. Faron w dławiącej go pasji utrzymania władzy i wpływów wyłącznie w swoich rękach, przeszedł nie przebierając w środkach i metodach zarówno po Bończaku jak i Piechocińskim, starł ich wpływy, zburzył tak mozolnie wznoszony gmach, zmuszając Bończaka do wycofania się z tej zajadłej gry i odwrotu do Ameryki. Faron czekał tylko tego momentu, bez żadnych skrupułów porzucił tego, który obdarzył go godnością biskupią i zwrócił się w tym momencie nowej swojej karjery o protektorat do kościoła protestanckiego. Posunięcie było pomyślane sprytnie i celowo, przy poparciu bowiem pastora Zygmunta Michaelisa utworzył nową schyzmę religijną pod nazwą kościół narodowy reformowany, którego siedziba początkowo mieściła się przy ul. Krochmalnej Nr. 29, następnie zaś Chłodnej Nr. 19.

Sekciarski kołowrot poczyna obracać się coraz szybciej; Hodur zaniepokojony relacjami zwyciężonego Bończaka, pragnąc ratować stworzone takim mozołem i wysiłkiem przez siebie dzieło, wysyła ponownie do Polski brata swojego i niejakiego Padewskiego zaopatrzywszy ich w daleko idące pełnomocnictwa i instrukcje, mające na celu bądź złamanie, bądź też zmuszenie do uległości burzliwego „biskupa“. Ale i ta misja spala na panewce. — Faron nietylko że nie myśli podporządkować się pod zarządzenia amerykańskiego dostojnika kościoła narodowego, ale jawnie, w sposób gwałtowny, zrywa z nim jakąkolwiek dotychczasową łączność, przenosi się do Zamościa i tam zakłada nową organizację sekciarską pod nazwą „apostolsko katolicki polski kościół narodowy“.

Działalność Farona zaczyna teraz wypływać już na szersze i rozlewniejsze wody. Obstawiwszy i obsadziwszy się w Zamościu zwołuje on w r. 1932 wielki „kongres“, na którym przybiera tytuł arcypiskupa - metropolity całej Polski. Zewnętrznie wśród grupy swych wiernych ten teatralny gest umacnia jego pozycję, jednak wewnętrznie w samej strukturze organizacyjnej Faron nie czuje się mocno, bowiem sekta nie uzyskuje formalnej i prawnej legalizacji, temsamem więc nie może zarzucać sieci i w tej mętnej wodzie wyławiać tłuste i złocistołuskie, a tak pożądane ryby...

Przeszkoda ta dla takiej organizacji, jaką jest Faron, nie przedstawia się zbyt poważnie i istotnie w niespełna rok potem, bo w r. 1933 znajduje wyjście z kłopotliwej dla siebie sytuacji. Oto na terenie Katowic i Śląska działa niejaki Hajduk b. czeladnik rzeźnicki, który „reprezentuje“ tam kościół staro - katolicki. Wedle dawnej ustawy pruskiej kościół staro-katolicki na terenie śląskim ma prawa istnienia, Faron załatwia zwykłą tranzakcję handlową, odkupuje poprostu przywileje kościoła staro-katolickiego i poraz niewiadomo już który zmienia swoją godność i tytuł na biskupa kościoła staro-katolickiego.

Sprawa jest wyrównana — legalizacja w pojęciu nowego dostojnika jest dostateczna nietylko do tego, aby czerpać z niej zyski materjalne, ale idzie on nawet dalej, rozsyła bowiem „urzędowe“ pisma do władz, powiadamiające, iż udziela ślubów, chrztów i przeprowadza wszelkie czynności, wynikające z przynależności kościelnej. Gra, jak się okazało, była zbyt ryzykowna i tę partję Faron wreszcie przegrał, władze bowiem nie uznały kościoła staro-katolickiego ani jego działalności na terenie całej Rzeczypospolitej, pozostawiając jej tylko wedle ustaw pruskich mały skrawek katowicki...

Nie gasi to zapału „biskupa“ Farona, który przerzuca swoją pracę na teren Warszawy, urządza kaplicę początkowo przy ul. Poznańskiej, poczem wynajmuje 3-pokojowy lokal przy ul. Marszałkowskiej z szumnie brzmiącą tablicą na drzwiach: „Kurja kościoła staro-katolickiego“.

Kurja ta przedstawia się bardzo interesująco: w pierwszym pokoju zgłaszających się interesantów przyjmuje „kanclerz“ ks. Kolanko, młodzieniec lat 22—23 o wykształceniu ponoć nawet nie elementarnem i odpowiednim oczywiście poziomie intelektualnym. Interesanci są przeważnie jednego typu: szukający rozwodów, że zaś procedura jest bardzo uproszczona, w tych tragicznych czasach przewartościowywania wszelkich wartości przeto zastęp ich jest dość liczny. Proces rozwodowy polega na tem, że trzeba zapisać się do kościoła staro - katolickiego i opłacać pewną miesięczną składkę; rozwód, aby sytuację uprościć, można uzyskać w ten sposób, że wnosi się ryczałtem składki za okres półroczny i w przyległym pokoju zamienionym na kaplicę otrzymuje się expromptu akt rozwodowy

również oczywiście za złożeniem ofiary, wahającej się w granicach 300—500 zł.

Dzieje się to wszystko w katolickiej Polsce zabezpieczonej Konkordatem, w której prawo karne i cywilne honoruje interesy Kościoła katolickiego...

Walka pomiędzy sektami na podłożu materjalnem i wyłuskiwanie sobie zwolenników szybkich, jak widzimy, i tanich rozwodów staje się coraz bardziej zawzięta, nie licząca się ani z metodami, ani z formą, w jakiej jest toczona. Wzajemne obryzgiwanie się obelgami, insynuowanie sobie rzeczy i spraw brzydkich i uwłaczających rozlewa się falą po pisemkach, wydawanych przez poszczególne sekty. Ale wewnętrzne porachunki tych ludzi złej, tem gorszej bo świadomej woli, dla nas katolików nie mają znaczenia, jest rzeczą natomiast nad wyraz bolesną, iż drukowane enuncjacje sekciarzy godzą w powagę i dostojność Kościoła, Stolicę Apostolską i zasady wiary katolickiej; ta akcja jest planowa, prowadzona konsenkwentnie, zohydzająca na każdym kroku i przy każdej sposobności to, co dla świata i społeczności katolickiej jest świętością i dogmatem. I oto w tym punkcie sprawy stajemy wobec tajemniczej zagadki, której ani logika, ani zwykły rozum nie jest w stanie rozwiązać...

Jaki jest cel właściwy istnienia sekt?

Z pobieżnej tej publikacji, stanowiącej zaledwie ogólny kontur sekciarstwa w Polsce, łatwo wyprowadzić wniosek, że nie rządzi się ono jakąkolwiek ideowością, wewnętrznym słusznym czy niesłusznym nakazem, ale wyraźnie w sposób aż nadto jaskrawy, aby wymagało to dłuższych komentarzy i omówień, idzie w dwuch kierunkach: podważania autorytetu i jedności Kościoła katolickiego i czerpania zysków materjalnych ze źródeł potępianych przez tenże Kościół katolicki. Nieliczni zwolennicy tych sekt rekrutują się, jak to wykazały badania, nietyle z elementów mętnych umysłowo, ile ze sfer będących od dawna w walce z Kościołem, wieś bowiem daje tylko wyłącznie narybek tam, gdzie kiedyś zapuszczał swoje zagony głośny Okoń i działało Wyzwolenie — w miastach szeregi zwolenników tych „kościołów" rekrutują się z pośród komunistów i sfer wyraźnie radykalnych...

Omówienia i komentarze do tego ponurego obrazu są uważamy, zbyteczne. Awanturniczość łamańców w zdobywaniu wygodnej sytuacji życiowej i stwarzaniu swojego rodzaju karjery jest nadto charakterystyczna, aby wymagała jakiejkolwiek głębszej analizy. Fakty uderzają taką plastyką, że starczy ona za jakiekolwiek omówienia.

Wierzymy głęboko, iż po przeczytaniu tych swego rodzaju rewelacyj, w duszy i umyśle każdego katolika musi osiąść gorzki, o piołunowym smaku osad zrozumiały i również nie wymagający komentarzy...

C. X. Jankowski.

Łamanie charakterów

Jednym z najbardziej niepokojących objawów naszej dzisiejszej rzeczywistości polskiej jest coraz głębiej sięgające znieczulenie olbrzymiej większości społeczeństwa w zasadniczych podstawowych sprawach etycznych i wynikające stąd skrzywienie psyche zbiorowej.

W twardej codziennej, brutalnej walce o samą możność istnienia, jaką od szeregu lat toczy nasza inteligencja, wszystko co stanowi mózg i serce narodu, — zagadnienia moralne, którym przed wojną poświęcaliśmy dość dużo uwagi, z konieczności odsunęły się obecnie na plan dalszy z wielką szkodą dla całokształtu naszego życia publicznego i prywatnego. I tylko odczasu do czasu jakiś fakt bardziej jaskrawy i brutalny wykaże nam całe niebezpieczeństwo, wynikające z lekceważenia tych zasad.

Wówczas w nagłem, błyskawicowem oświetleniu z przerażeniem widzimy jak u najbardziej nawet zdawałoby się pod względem ideowym skrystalizowanych jednostek, a częstokroć i całych grup, zahartowanych w walce o programy i zasady, nastąpiło dziwne załamanie psychiczne. Już nietylko w naszem tak ostro krytykowanem przedstawicielstwie, ale w ogromnej większości społeczeństwa, w administracji, w sądownictwie, na najbardziej odpowiedzialnych placówkach, — spotykamy zastraszające objawy atrofji moralnej, oportunizmu, serwilizmu, karjerowiczostwa, zupełnego zaniku odwagi cywilnej.

Najgroźniejszym objawem i właściwem źródłem wszelkiego złego jest brak charakteru, bez którego nawet najwięcej utalentowana i wykształcona jednostka nie będzie nigdy pełnowartościowym człowiekiem.

Boć przecie charakter — to nie co innego jak właśnie zdolność obrony porządku moralnego i prawnego przed tem wszystkiem co porządek ten podważa, niszczy i wprowadza zamieszanie, — to zdolność psychiczna obrony sztandarów, którym się służy, idei jaką się wyznaje, to odporność na wszelkie zakusy zmierzające do niszczenia dobra społecznego.

Charakter — to obrona funkcyj publicznych, — jakie się spełnia, przed ich poniewieraniem, szantażowaniem, wciąganiem w służbę ciasnych, często wprost nieuczciwych prywatnych czy partyjnych interesów, to odwaga własnych przekonań.

I naodwrót: człowiek bez charakteru, to istota, która ani nie wie jak żyć, ani też za co umrzeć powinna, gdy zajdzie tego potrzeba. Osobnik taki nie reaguje na żadne najbardziej nawet jaskrawe fakty, naruszające poczucie etyczne, poczucie prawa i godności ludzkiej i z natury rzeczy spada na coraz niższy szczebel drabiny społecznej, stając się współwinnym temu, że do głosu w najbardziej ważkich sprawach publicznych dochodzą łatwo jednostki bez żadnej wartości moralnej.

Byłoby rzeczą nad wyraz groźną, gdyby ów brak charakteru był właściwością przyrodzoną narodu polskiego. Tak źle jednak nie jest. Załamanie jest tylko chwilowe. Pierwiastki siły moralnej, siły ducha, wszystko to co jest częścią składową tzw. charakteru — tkwią gdzieś głęboko na dnie ukryte w duszy społeczeństwa, w różnych jego warstwach i grupach. Trzeba je tylko poruszyć i wydobyć na wierzch.

Wartości te tkwią przedewszystkiem w młodem naszem pokoleniu i ono też najbardziej jest powołane, aby odegrać rolę czynnika, który obudzi ze stanu odrętwienia sumienie narodu i przywróci w świadomości społeczeństwa zrozumienie konieczności podniesienia poziomu życia publicznego. Dlatego też młodzież musi być otoczona specjalną serdeczną opieką starszego społeczeństwa a wszelkie zamachy na jej duszę muszą napawać nas wielką troską i niepokojem.

A przyznać niestety trzeba, że ta przysłowiowa „przyszłość narodu" znajduje się obecnie w warunkach wyjątkowo trudnych, a jej zdrowie duchowe jest poważnie zagrożone. Olbrzymią większość młodzieży trapi nędza materjalna, która do pewnych tylko granic hartuje, a po ich przekroczeniu zabija fizycznie lub moralnie. A w nędzy tej, zamiast niechby nawet surowej i wymagającej, ale przecie żywej i przyjaznej opieki ojcowskiej — spotyka się w wielu wypadkach jedynie z bezdusznym biurokratyzmem.

Młody chłopak już na progu życia, aby nie zginąć, musi się kryć lub nawet zapierać swych przekonań, musi powoli, nie zdając sobie nieraz sprawy stawać się oportunistą, albo też zaciąć się w ponurem milczeniu — w poczuciu doznanej krzywdy.

A dokoła słyszy pouczające wskazania starszych już „skrystalizowanych" karjerowiczów.

— Nie narażaj się, po co ci to? Niech przekonania twoje wedle osobistej formują się korzyści. Żyć można i bez orlich szponów!

Słowem na całej linji odbywa się systematyczna i jakby planowe łamanie charakterów i zabijanie najcenniejszej ce-

chy kulturalnego człowieka: odwagi cywilnej, odwagi własnych przekonań.

Czy jednak oparcie przyszłości Polski na zgorzkniałych malkotentach, na młodych oportunistach, kupczących swemi ideałami, lub też na takich typach, co o umieją narażać się śmiało, ale bezpiecznie, — nie sanie się w skutkach dla narodu i państwa fatalnem!...

Al. Kr.

ŻYDZI A KATOLICYZM.

Zagadnienie rasy dla katolicyzmu, jako doktryny, nie istnieje. Ludzie wszelkiej rasy i narodowości mogą być wyznawcami nauki Chrystusa, przechowywanej w Kościele Powszechnym. Przyjąć religję katolicką może każdy.

Ostatecznym celem historycznym Kościoła jest Królestwo Boże na ziemi: Jeden Pasterz i jedna owczarnia.

Tedy — wrota Kościoła są szeroko otwarte. Każdy, kto odszedł, może przez nie powrócić. I każdy, który trzymał się na uboczu, może je przekroczyć.

Odnosi się to nietylko do jednostek, ale i do całych narodów. Był przecież czas, kiedy dzisiejsze narody katolickie nie były katolickie.

Więc i żydzi, jako poszczególne jednostki, i naród żydowski, jako całość, zawsze mają możność zakołatać do drzwi Kościoła.

Zagadnienie żydowskie nieistniejące dla katolicyzmu, jako doktryny, zjawia się niestety z chwilą, gdy ze stanowiska doktryny zejdziemy na stanowisko historji.

Doświadczenie wieków wskazuje, że aryjczyk, mongoł, polinezyjczyk, stając się chrześcijanem nie przestaje być sobą, ani pod względem rasowym, ani narodowościowym. Chrześcijanin-żyd zawsze ulega narodowościowej, a z biegiem pokoleń — również i rasowej **asymilacji.**

Zjawisko to występuje z jeszcze większą siłą przy masowych nawróceniach na chrystjanizm: narody europejskie, pochodzenia aryjskiego jak i niearyjskiego (np. Węgrzy) przez chrzest stały się bardziej sobą, zyskały pełnię swej osobowości historycznej. Chrzest sasów przez Karola Wielkiego — to początek historji Niemiec. Chrzest Rusi, Polski, Litwy — to początek dziejów tych ludów, do owego czasu posiadających mgliste jedynie poczucie swej odrębności.

Kościół przyjął je wszystkie do swej społeczności, wychował i zdobył dla cywilizacji. I — rzecz godna podkreślenia — żaden z narodów pozyskanych dla Kościoła nie „rozpłynął" się w społeczności międzynarodowej, którą jest Kościół, jako organizacja ludzka, doczesna i naodwrót, żaden z nich nie podporządkował sobie Kościoła, nie uczynił zeń swego „Kościoła narodowego".

I za naszych czasów powstaje np. katolicki Kościół japoński, — niema jednak obaw, by wskutek tego naród japoński miał ulec wynarodowieniu, lub żeby Kościół, jako całość, miał przesiąknąć pierwiastkami japońskiemi.

Niema przeciwstawnoci pojęć: Kościół i Francja, Kościół i Ameryka, Kościół i germanizm, Kościół i Polska ileologja narodowa.

Istnieje natomiast przeciwstawność pojęć: katolicyzm i judaizm, Kościół i żydostwo.

Tak mówi historja i na to niepodobna zamykać oczu.

Inna sprawa — dlaczego tak jest. Odpowiedź na to pytanie nie należy do łatwych. Poszukując jej, należałoby zapominać o dziele prof. T. Zielińskiego p. t. „Hellenizm a judaizm".

W ostatnich czasach t. j. ściślej w ostatnich miesiącach daje się zaobserwować ogromne i najzupełniej nieoczekiwane zainteresowanie sprawami katolickiemi wśród kół, pozostających pod wyraźnym wpływem żydów i przesiąkniętych psychiką żydowską, a także — wśród samych żydów.

Tam gdzie doniedawna wyrazy „katolik", „katolickość", „katolicyzm" były na indeksie, albo używane były w sensie pomniejszającym, jako przeciwstawienie wprost słów: postęp nauka, wiedza, prawda, ludzkość, i t. p. dziś omawia się dzieła pisarzów katolickich, dyskutuje nad doktryną katolicką, przytacza wyjątki ze św. Augustyna i św. Tomasza.

Uwaga ta odnosi się nietylko do „Wiadomości Literackich" (które, nawiasem mówiąc, razem z dodatkiem „katolickim" drukują bez najmniejszego skrępowania artykuły o treści ateistycznej i o sympatjach bolszewickich) posiada ona zasięg o wiele szerszy.

Dochodzi do tego, że prasa żydowska „wykłada" z powagą autorytetu subtelności doktrynalne katolicyzmu, udowadniając np. niemożność pogodzenia **„en bloc"** nauki Kościoła z nacjonalizmem. Jednocześnie prasa przynosi następujące informacje (Myśl Narodowa z 25 lutego r. b. artykuł p. t. „Koń trojański"): Chodzą słuchy, że oto ziarno nauki pada na podatną rolę, — że perspektywy przechodzenia Izraela na łono Kościoła katolickiego otwierają się duże. Zapał gorliwych apostołów rośnie. Oto słyszymy o idyllicznej lekturze, gdzieś zdaje się, w Białej Cerkwi w synagodze... Ewangelji Świętego Jana. Oto skądinąd dochodzą wieści o masowem zgłoszeniu się tysięcy żydów do przyjęcia chrztu.

Co należy sądzić o podobnych zjawiskach, biorąc rzecz ze stanowiska ściśle katolickiego?

Odpowiedź na to pytanie daliśmy na początku. Odpowiedź ta musi być dwojaka, zależnie od tego, czy rozważać będziemy sprawę z punktu widzenia czystej doktryny czy historji.

Doktryna powie: **nihil obstat.** Krytyka historyczna powie natomiast, że to już nie poraz pierwszy w dziejach przenikają żydostwo takie „dreszcze" nawrócenia i że zawsze, jak dotąd, były to dreszcze **sztuczne,** a co gorsza, prawie zawsze natury ściśle **konjunkturalnej.**

To też nie pozbawiony jest słuszności następujący wniosek wymienionego wyżej artykułu: Doświadczenia, jakie miał Kościół katolicki z Frankiem, doświadczenia, jakie ma z Zamorrą i jego kompanją, którzy po pięciu wiekach chrztu, przyjętego z interesu przez ich przodków, dokonują strasznego odwetu na katolickiej Hiszpanji — powinny dać do myślenia ludziom zbyt gorliwym.

Nie doktryna katolicka, lecz doświadczenie dziejowe obala praktyczną możliwość pozyskania żydostwa dla chrystjanizmu.

Ażeby możliwość taka powstała, musiałby naród żydowski przeobrazić sie wewnętrznie tak dalece, że przestałby być sobą. Dopóki to nie nastąpi, nawrócenia żydów — indywidualne czy zespołowe — będą zawsze tem, czem bywały dotychczas w historji: **odszczepieństwem narodowem, albo wrogą infiltracją w łonie Kościoła.**

Żyd, przechodząc na katolicyzm, musi sobie zgóry uświadomić, że albo czeka go wynarodowienie, co spotkało np. frankistów, albo wyparcie się z powrotem nowej wiary — wzorem hiszpańskich marranów.

Być w jednej osobie **szczerym** żydem, w znaczeniu narodowościowem i **szczerym** chrześcijaninem, w znaczeniu religijnem, jest to, do dziś przynajmniej — **psychologiczna niemożliwością.**

Laik

ŻYCIE MŁODZIEŻY W ŚWIETLE JEJ PRASY.

Prądy ideowe, które przenikają pokolenia młode, na progu życia stojące mają specjalny ciężar gatunkowy, pochodzący stąd, że od ich jakości zależeć będzie ton i skala życia narodu w najbliższej przyszłości. To też, jak rodzice z rozwoju dziecka wnoszą o jego przyszłej użyteczności społecznej i osobistej karjerze, podobnie ze sposobu kształtowania się młodego pokolenia można wnioskować o jego rzeczywistej przyszłej wartości. O kierunku rozwoju myśli młodego pokolenia dowiemy się z przeglądu czasopism akademickich.

W tym celu otwieramy dział redagowany przez młodzież, a poświęcony sprawom młodzieży.

Akademicy skupiają się obecnie w trzech silnie rozrośniętych obozach: prorządowym (z podziałem na prawicę i lewicę) narodowyw, i katolickim.

Prawicę sanacji reprezentuje **Bunt Młodych,** organ Myśli Mocarstwowej, tytułujący się „Organ młodej inteligencji". To też tchnie od niego, od pierwszego rzutu oka, to, co się mieści w pojęciu pewnej inteligencji: wszechstronny dyletantyzm, umysłowa błyskotliwość, oportunizm. W tym „Buncie Młodych" zapowiadanego buntu najtrudniej się doszukać. Stylistycznie gładkie, lecz jakże bezbarwne są artykuły takie, jak „Polityka kontynentalna Wielkiej Brytanji" lub „Egalitaryzm, czy elitaryzm" i t. p. streszczenia banalnych poglądów na banalne sprawy.

Wyróżnia się artykuł tytułowy: „To, czem się brzydzimy". Szczególnie ciekawe jest w nim sformułowanie prawicowości i lewicowości:

„Na prawicowość składa się szereg momentów **wyłącznie moralnej natury:** w pierwszym rzędzie etyka katolicka, tradycjonalizm, i to wszystko, co mieści się w słowach: idealizm, romantyzm, poryw. Jest to naturalnie zaprzeczeniem oficjalnego i nieoficjalnego marksizmu... **Pracowitość** to jest światopogląd, oparty na momentach moralnych, **duchowych** czyli **irracjonalnych,** a lewicowość na zaprzeczeniu tego wszystkiego, na momentach **racjonalnych.** W tem znaczeniu deklarujemy się prawicowcami".

Pięknie to bardzo, piękniej byłoby jeszcze, gdyby tuż za tym swobodnym wybłyskiem myśli nie podążały słowa nauczone, narzucone pod grozą bardzo — lewicową, bardzo — realną. Szkoda, że Bunt Młodych nie może uwolnić się od konieczności zamieszczania takich bladych krytyk obozu prawicowego i Kościoła:

„Stronnictwo endeckie stanowczo jest zanadto odwrócone od zagadnień społecznych. Całą uwagę zwraca na zagadnienia narodowościowe. To nie jest dobrze. Tak samo Kościół. Dziś, gdy ludzie dosłownie umierają z głodu, ksiądz z ambony nie powinien o niczem innem mówić jak o nędzy". A dalej.

„Co trzeba robić?

To co my robimy. Pisać, mówić, krzyczeć o bezrobociu, o nędzy, o tem, że w Zagłębiu bezrobotni nie mają co jeść, w Żyrardowie też, w Annopolu też. Niech beztroski burżuj — gdy idzie do kina — ma choć wyrzut sumienia.

Ponieważ „Dekada" nie reprezentuje żadnego ugrupowania, sanacyjną będąc faktycznie raczej, niż oficjalnie, nie przedstawia dla nas specjalnego zainteresowania. Robi ona wrażenie bardziej jeszcze wypranej z wszelkiej indywidualności, niż Bunt Młodych, stoi zaś w porównaniu z tamtym na o wiele niższym poziomie literackim i naukowym. Artykułów jest stosunkowo mało: przeważa kronika. W miejscu wolnem od ogłoszeń, redakcja ucieka się do drukowania ogromnych „listów do redakcji", nadsyłanych przez osoby dawno już wyszłe z grona młodzieży i tego, co stanowi clou „Dekady"— słynnej już „ankiety" na temat małżeństw koleżeńskich.

Ankieta ta, swą treścią podkopującą podstawy moralności, a utrzymana, w większości wypowiedzeń, w formie wulgarnej, zapożyczonej od pism pornograficznych, znalazła należyte potępienie. Redakcja nie waha się, spraw związanych z „Wielkim Sakramentem", szargać, wykorzystując je dla powiększenia atrakcyjności swych łamów.

Tematy erotyczne stają się tem popularniejsze, im bardziej zbliżamy się do sanacyjnej lewicy. „Państwo Pracy", organ komunizującego, w dziecezji Częstochowskiej potępiono przez Kościół, Legionu Młodych, drukuje „traktat" p. Majewskiej - Zagórskiej „Kobieta a moralność". Tytuł szumny, styl prometejski.

Złote myśli p. M. Z. „dzisiaj... przesłanki filozoficzno - religijne nietylko stają się zupełnie obce, ale **zmuszają** do szukania **istotnych, nowych** wartości, na których możnaby oprzeć współżycie płci bez **krzywdy, poniżenia** i **obłudy.**

„Wielkie niedomagania w moralnej dziedzinie płynące z ascezy, wcześniej lub później pogrzebią ascezę w lamusie wspomnień i to bardzo przykrych".

Do utworzenia „małżeństwa koleżeńskiego" mają moralne prawo tylko ci, którzy **przeorali** swoją psychikę.

Całe powodzenie tej koncepcji (małż. koleż.) zależy od pierwszych jej pionierów.

P. M. Z. zbliżyła do Legionu Młodych — ślepa nienawiść do Kościoła, oraz zanik podstawowych pojęć etycznych.

Ktoś inny też się wywnątrza:

„Ks. J. Rostworowski nazywa nas ateistami? Podjęliśmy walkę z klerykalizmem, precyzując to jaknajbardziej ściśle, a tymczasem — proszę... ateizm. Jakże to, mąż duchowny i teolog nie odróżnia antyklerykalizmu od ateizmu. Jakimże to sposobem walka ze złym sługą bożym i źle realizowanemi celami organizacyjnemi, zagraża Bogu osobowemu?"

„Czy może dogmatem jest zwalczana przez nas watykańska racja stanu państwa kościelnego, lub antypaństwowa kleru?

Nie, tak niemożna panowie, z opozycji taką demagogją szermować nie wypada!

„Wiersza" młodolegjonowego **strofka:**

Źle było w czarnych katakumbach, gdzie kawał węgla licząc na sześćdziesiąt oddechów
i tuzin smolnych splunięć, jak kluski, które oznaczają: nienawiść
a w czarnych windach wywiezione na powierzchnię wyrażają: krzywdę.
Krzywda rośnie na ulicach, krzywda morduje po drogach
i okrutna najeżdża konnica chochołów nasze domostwa, które zbawić,
a które, zebrawszy w dłonie i posadziwszy na polach i ogrodach
wyłyby nocami, jak żywe;
krzywda wylała do ostatnich pięter, do najwyższych brzegów,
wyższa nad wieże kościelne, które krzyżami straszą

Gdy interpelacje sejmowe wydały się nieco groźne dla nieczystych sumień, T. Choromański, kierownik propagandy L. M. czemprędzej tak pisze:

Charakter naszego radykalizmu sprzeczny jest z komunizmem! Na tej podstawie my komunizmowi wypowiadamy walkę!

Dla p. Domińskiego w art. p. t. „Stosunek kleru do państwa" (Państwo Pracy):

„Przyszedł już chyba ostateczny kres cierpliwości i głupoty ludzkiej, trzeba się otrząsnąć z mgły opjum, wylewającego się z ambon, kurji biskupich, i tych najrozmaitszych „przeglądów", „przewodników" i „rycerzy", przedłużających w nieskończoność noc ciemnoty polskiej".

Zanim omówimy prasę ściśle katolicką, zwrócę uwagę na siłę i otwartość z jaką oddaje się pod przywództwo katolickiej etyki Obóz narodowy, reprezentowany przez organ większości ogólno-akademickiej, przez „Akademika Polskiego".

Zacytujemy zdania kierownika sekcji ustrojowej p. B. Piaseckiego i kierownika sekcji gospodarczej p. M. Reuta.

P. B. Piasecki kierownik sekcji ustrojowej tak pisze:

„Zasadniczą miarą jednostki będzie wartość jej charakteru.

Uczciwy robotnik jest nieporównanie więcej wart od najuczeńszego profesora uniwersytetu o niskim charakterze".

„Drugą z rzędu miarą jednostki jest jej wiedza i zdolność do twórczej pracy na właściwem każdemu człowiekowi polu".

„Kto chce rządzić i mieć większe prawa — musi mieć i większe obowiązki i podlegać najsurowszym karom za uchybienie im".

„Powołamy do życia przymusową organizację wychowawczą młodzieży, która nada Polsce raz na zawsze jedynie słuszny charakter narodowy i katolicki.

P. M. Reut, kierownik sekcji gospodarczej takie daje wytyczne:

„Nacjonalizm stawia konkretne hasło przebudowy od podstaw, biorąc jako punkt wyjścia oparcie gospodarstwa narodowego na zasadzie przedewszystkiem **użyteczności, a potem godziwego zysku, zgodnie z doktrynami katolickiemi** (patrz dzieła: **Bossuet, św. Jan Chryzostom, św. Hieronim, św. Ambroży, św. Klemens, św. Tomasz z Akwinu").**

„Zasadą narodowego myślenia gospodarczego winno być zaprowadzenie ładu i porządku w życiu gospodarczem i podporządkowanie go wymaganiom **etyki sprawiedliwości** i polityki.

Gospodarstwo — to narzędzie potęgi narodu i środek zarazem do osiągnięcia wyższych, nadprzyrodzonych celów.

„Juventus Chrystiana" jest organem katolickiego stow. akademickiego tejże nazwy, liczącego powyżej 200 czynnych członków i liczny senjorat powstały w czasie 12 letniej pracy.

Pismo poza kroniką, posiada bogaty dział ideowy, będący probierzem wartości tej organizacji.

Każdy numer, jak każde zebranie kół juventusowych, rozpoczyna komentarz Ewangelji św. W ostatnim numerze czytamy:

Wielu ludzi, tak jak faryzeusze, pytający Jezusa, pojmuje Królestwo Boże w sposób nieco dziecinny. Wyobrażają oni sobie, że zapanuje nagle na ziemi w postaci jakiegoś błogostanu, nagle uczyni ludzi bezgrzesznymi, a życie popłynie jasno, równo — bez załamań i konfliktów.

„Królestwo Boże w was jest" — odpowiada Chrystus.

W każdym człowieku znajduje się potencjalnie, jako możliwość, czekająca realizacji. Nie stanie się nagle, bez naszego współudziału, ale każdy musi je w swej duszy wypracować".

Na zakończenie tegoż komenatrza autorka konkluduje:

W ten sposób Królestwo Boże w jednej duszy staje się owym zaczynem i kwasem, przyczyną rozrostu Jego w duszach innych.

Rozpoczęte w duszy jednostki, obejmie stopniowo rodzinę, naród, społeczeństwo, przepoi życie publiczne i prywatne zasadami nauki Chrystusowej, rozszerzając się, stworzy warunki umożliwiające doskonalenie się ludzkości i powrót do jej Początku i Końca.

Nakazem dnia jest apostolstwo najszerzej pojęte, ale zacząć się ono musi od własnej duszy każdego z nas.

O dalszej treści dostatecznie świadczą same tytuły: „Caritas", „O pracę katolicką". „Ofenzywa katolicka".

„Juventus Christjana, a chwila obecna", i t. d.

„Młodzież Katolicka", stworzona trzy lata temu przy, rozwiązanym ustawą min. Jędrzejewicza, Związku Akademickich Stowarzyszeń Katolickich, ma być zaczątkiem prasy katolickiej, i dążyć jak pisze red. W. Szubert, do wykształcenia katolickiego poglądu na świat, katolickiego programu w zakresie myśli społecznej i filozoficznej, a tem samem do silnego oddziałania na ułożenie się rzeczywistych stosunków życia.

Dalej, zwyczajem przejętym od „Juventus", widzimy komentarz Ewangelji św., z uwagami tej treści na temat „kazania na górze":

Ósmy znak krzyża uczynił Chrystus nad tymi, „którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości" i wykreślił w ten sposób ludziom drogę duchowego rozwoju. Być bowiem sprawiedliwym w cichości własnej duszy — to wiele, świadczyć o Prawdzie i dla niej męki znosić — to więcej, to czasem bohaterstwo.

Zaś w art. „Stosunek młodego katolika do polityki" czytamy następujące ogólne wskazania, pełne słuszności:

Katolik z zasady nie może uznać apolityczności.

Apolityczność tak rozumiana byłaby nietylko lenistwem w służbie Bogu, ale gorzej — zaprzaństwem w stosunku do Boga.

Ale — żeby brać czynny udział w życiu pod sztandarem katolickim, nie wystarcza tylko dobra wola i przekonanie o słuszności trzeba jeszcze stać się katolikiem oświeconym, trzeba poznać możliwie najdokładniej naukę katolicką i ją (przez poznanie) pokochać tak, aby umieć dla niej żyć, a w razie potrzeby ponieść największe ofiary, bo katolicyzm nie jest bynajmniej ułatwieniem życia.

Spis arykułów: — „Nawrót do Ewangelji", „Spojrzenie w rzeczywistość", „Czy katolik może być nacjonalistą", „Sowieckie grzeczności" „Ankieta noworoczna „Kurjera Warsz". i inne — winien zachęcić wszystkich do poparcia tego pisma tak pełnego siły i szlachetnego pędu, a kierowanego z pełnem poświęceniem przez ks. rektora Szwejnica. Pismo walczy stale, jak większość dobrych pism, z trudnościami finansowemi.

M. S.

Recenzje

ŚW. AUGUSTYN „DE CIVITATE DEI" W TŁUMACZENIU POLSKIEM[1]).

Przed kilkunastu dniami opuścił prasę drugi tom „Państwa Bożego" (De civitate Dei), św. Augustyna jako XII tom wydawnictwa „Pisma Ojców Kościoła". Tom ten zawiera księgi od VIII do XIV. Pierwszy tom ukazał się już w r. 1930 i zawierał oprócz wstępu, życiorys św. Augustyna, napisanej przez jego pierwszego biografa, Possidiusa oraz „Państwa Bożego" księgi od I do VII. Czekamy więc jeszcze na tom trzeci i ostatni, który stanowić będzie tom XIII ogólnego zbioru.

Tłumaczenia tego monumentalnego dzieła dokonał ks. Władysław Kubicki, były profesor Seminarjum Duchownego we Włocławku. Jak sam zaznacza w „słowie od tłumacza" jest to pierwsze całkowite tłumaczenie na j. polski (t. I, s. XII). Usiłowaniem tłumacza było stać się nie **traditore** lecz **traduttore** myśli wielkiego doktora z Hippony i sądzimy, że cel ten został osiągnięty. Wiemy, że przekład dzieł św. Augustyna nie jest łatwy, przeciwnie, nastręcza on dużo trudności, stanowczo więcej niż taki Cicero, Tacyt lub inni klasyczni czy chrześcijańscy pisarze. Św. Augustyn bowiem to i poeta i prozaik i retor w jednej osobie, władający łaciną jak wirtuoz. Dlatego dla wielu to znakomite dzieło byłoby może na zawsze „zamkniętą księgą". Stąd wdzięczność należy się tłumaczowi jak i wydawcy p. J. Jachowskiemu, że dali naszemu społeczeństwu do rąk tę księgę, co stoi jakoby na pograniczu upadającej kultury starożytnej a krzepnącej kultury chrześcijańskiej, która z niej czerpać będzie siły i myśli poprzez wieki aż do czasów dzisiejszych. Tak, do czasów dzisiejszych, bo „Państwo Boże" to nietylko pomnik literatury, przeżytek lub zabytek antykraryczny, cenny lecz nieużyteczny. Nie, „Państwo Boże" to dzieło aktualne, z którego niejeden człowiek współczesny zaczerpnąć lub ożywić będzie mógł swe myśli i idee.

Treścią tego dzieła jest — możnaby rzec — historjozofja chrześcijańska. Św. Augustyn w kulturze chrześcijańskiej wyznacza państwu jego właściwą rolę. Ma ono jego zdaniem pomagać człowiekowi w osiągnięciu ostatecznego celu. Fundamentem zaś tego civitas Dei mają być zasady wiary i obyczajności chrześcijańskiej. Wielki Doktor jest przedewszystkiem historjozofem w tem dziele, ale obok apologji chrześcijaństwa przeciwko pogaństwu, przeciwstawienia tych dwóch państw, opisu ich walki, znajdzie czytelnik wiele dygresyj filozoficznych, moralnych i teologicznych.

Wydawnictwo „Pisma Ojców Kościoła" z jego redaktorem Prof. Dr. Sajdakiem i wydawcą stawia sobie pomnik niebywałej zasługi dla naszego katolicyzmu, wydając tłumaczenie tego prawdziwego „opus" wielkiego myśliciela jak wogóle dzieł Ojców Kościoła, których już przecież posiadamy 16 tomów. Tak stwarza się możność nawiązania kontaktu z przeszłością Kościoła, czerpania nowego zapału i zapładniania swego umysłu i woli wielkiemi myślami i podniosłemi uczuciami. Oby drugie szesnaście i więcej tomów przybyło i tworzyło pomost między wielką przeszłością chrześcijańską a nowem jutrem katolicyzmu.

H. M.

R. P. Félix S. J.: **La Destinée.** Première retraite de Notre-Dame de Paris. Wydanie VI. Nakł. P. Péqui. Paris 1933, str. 334.

Mieć jasne pojęcie o swym celu na ziemi jest rzeczą nader ważną dla każdego człowieka. Uchroni to wielu od błąkania się, niepewności, zaoszczędzi gorzkich rozczarowań i bólów. Słusznie tedy pisze autor na początku tego dziełka: „Wśród wszystkich kwestyj, które mogą stanąć przed człowiekiem inteligentnym i wolnym, pierwszą i decydującą jest bezsprzecznie kwestja jego własnego przeznaczenia" (s. 11). Toteż kto pragnie stanąć na mocnym fundamencie i pokierować swem życiem ku szczęściu, ten winien problem przeznaczenia ludzkiego gruntownie poznać. W tem zaś pomóc mu może powyższe dziełko, na które składają się nauki rekolekcyjne na tematy: Przeznaczenie wobec życia ludzkiego, istnienie i pewność przeznaczenia, jego istota i charakter, czem jest życie na ziemi, Bóg jest najwyższym celem i przeznaczeniem człowieka.

Myśli autora są jasne, pociągające, piękne, przekonywujące i oparte na znajomości natury i psychice ludzkiej.

H. M.

Znaki czasu

PRZEBUDZENIE SIĘ FRANCJI.

Conajmniej od lat 50-u przyjaciele Francji — jak to bywa wśród przyjaciół — biadają nad rozkładem moralnym tego kraju i wróżą mu rychły, ostateczny upadek.

Przed wojną światową biadania takie i wróżby dawały się słyszeć najczęściej w Rosji. „Ruski człowiek" nazwał Francję „zgniłym zachodem" i wielce był rad z własnej tężyzny, zdrowia i prostoty.

Przyszła jednak wojna i w jej próbie ogniowej „zgnilizna" Francji przetopiła się na **bohaterstwo,** gdy tymczasem rosyjska „tężyzna" rozsypała się na próchno.

Nie lepszego mniemania o Francji byli Niemcy. Nad Marną spotkało ich podwójne rozczarowanie: przekonali się, że przeceniali siebie i niedoceniali Francuzów.

Przyjaciele, „także" przyjaciele i otwarci wrogowie Francji nie zdawali sobie sprawy z jednego: że międzynaro-

---

[1]) Św. Augustyn: **„Państwo Boże"** t. I i II. Z łaciny przetłumaczył i objaśnienia napisał ks. Władysław Kubicki. Pisma Ojców Kościoła, t. XI i XII. Nakł. Jana Jachorskiego. Poznań 1930 i 1934, str. XCV + 415 i 403.

dówka bankierska w Paryżu, giełda, t. zw. świat parlamentarny, posłowie, kandydaci na ministrów, ministrowie i ich klijenci, światek i półświatek polityczny, literacki, teatralny i bulwarowy — to jeszcze nie Francja. Nie przypuszczali, że pomimo „panam" pomimo „drejfusady", która zbieraninie kosmopolitycznej „meteków" oddała w pacht III-ą Republikę, pomimo skandali takich, jak głośna w czasie wojny afera szpiegowska Bolo Paszy i jego protektorów, b. ministrów Caillaux i Malvy — rdzeń moralny Francji pozostał nietknięty i naród francuski w swej masie jest zdrowy i pełen sił żywotnych.

Naród, który potrafi reagować na zło w życiu publicznem, nie jest narodem chorym.

Na Francję przychodzą okresy bezwładu i zaniku woli. Nie trwają jednak nigdy długo.

Francja, nieraz narkotyzowana celowo przez usłużnych „lekarzy", którym odpowiada najbardziej taki stan półodrętwienia pacjentki, z nadmiaru dawki odzyskuje przytomność. Budzi się i przychodzi do siebie.

Dzień 6 lutego był jednym z takich dni przebudzenia.

Jeżeli przebudzenie to będzie zupełne, wielkie nastąpią zmiany w życiu Europy.

Astronom

* * *

Afera Stawiskiego we Francji odbiła się szerokiem echem w opinji całego świata.

Jest to zarazem na olbrzymią skalę skandal masonerji, gdyż osoby zamieszane w oszukańczą aferę należą do Wielkiego Wschodu. Są tam więc: 1 poseł, 3 byli ministrowie, dziennikarz, wyżsi oficerowie policji. Gabinet Daladier składał się prawie wyłącznie z ministrów masonów.

Manifestacje i krwawe rozruchy na ulicach Paryża są odruchem i protestem nietylko przeciwko korupcji w łonie rządu, ale i bezczelnej gospodarce masonerji wogóle.

Oburzenie opinji publicznej Francji wywołało konsternację w szeregach rycerzy kielni i młota a zarazem popłoch. Archiwa masońskie przewieziono podobno w bezpieczne miejsce i zarazem zakazano surowo wymieniania nazwisk „braci".

PRACA KATOLICKA NA ŚLĄSKU.

Związek diecezjalny „Caritas" w Katowicach wydał oryginalnie pomyślaną broszurę „W obronie prawdy", ilustrującą stan pracy katolickiej na naszym Śląsku.

Zwraca uwagę sam już wygląd publikacji. Na okładce widok Bazyliki św. Piotra w Rzymie z tłumami robotników groźnie gestykulujących. Na planie pierwszym robotnik z wysuniętą w stronę kościoła zaciśniętą pięścią. Na tem wszystkiem czerwony napis: „Precz!"

Tekst zaczyna s ę od słów: „Kościół nikomu jeszcze nie dał jeść, umie tylko ludzi wyzyskiwać i ogłupiać".

Dalej czytelnik na pierwszy ogień dowiaduje się jak odbywa się owo „wyzyskiwanie" w Stowarzyszeniach św. Wincentego na Śląsku. Otóż panie z tego Stowarzyszenia w 1932 roku opiekowały się 6371 rodzinami (przynajmniej 20 tys. osób). 2771 samotnymi i 1528 kalekami. Pozatem obdarowały 18338 osób, przyodziały 2450 dzieci częściowo, w 1994 całkowicie, z okazji pierwszej Komunji św. Rozdały 12114 sztuk odzieży, pomiędzy 3535 osób, wydały 340.354 obiadów... Zebrały na ubogich i rozdzieliły 279.451.09 złotych, gotówką, w odzieży i żywnością.

Trzecie zakony opiekowały się 704 ubogimi i 38 dziećmi, przystępującemi do 1-szej Kom. św. Rozdały zapomóg w kwocie 39.737 zł.

Oddziały „Caritasu" zaopiekowały się 6753 ubogimi i 1112 dziećmi przy pierwszej komunji św., wydały 58.036 obiadów, wartość tej pomocy — 175.999.60 zł.

Misja Dworcowa w Katowicach udzieliła pomocy 12553 niewiastom, w tem wystarała się 8.734 o 12.553 noclegów.

Stow. św. Zyty, do którego należy 280 służących udzieliło pomocy bezrobotnym swym członkiniom w sumie 5118 zł. Nie wspomniane są tu inne stowarzyszenia kościelne i pomoc osobista, okazywana ubogim przez katolików. Z samej tylko puszki św. Antoniego zebrano 75.885,53 zł.

Czy jest w kraju inna instytucja prócz Kościoła, któraby w jednym województwie w ciągu roku przyszła z pomocą 67952 osobom, wydając na cel ten 582.638 zł. 37 groszy m. in. 407.390 obiadów i posiłków bezpłatnych bezrobotnym?

Po wyliczeniu szeregu zakładów charytatywnych, prowadzonych na Śląsku przez organizacje katolickie i zaznaczeniu, że lista ta nie obejmuje całości różnych fundacyj, broszura mówi o pracy duszpasterskiej księży.

Duchowieństwo śląskie w 1932 r. odwiedziło 33248 razy chorych, wysłuchało ponad 3 milj. spowiedzi, wygłosiło 50 tys. kazań i przemówień, opiekowało się 1631 tow. kościelnemi z 475.379 członkami. W tymże roku na Śląsku ochrzczono 16032 dzieci, w tem 5687 bezpłatnie. Na 5916 ślubów — za 1583 nie brano wynagrodzenia. Na 6352 pogrzeby 1793 również było bezpałtnych. Zresztą nikomu nie odmówiono z powodu niezapłacenia taksy ani chrztu, ani ślubu.

Jeżeli ksiądz przeciętnie wygłasza kazań i przemówień 150 rocznie ileż wygłosi ich wciągu swej pracy wciągu życia? „Czybyś — pyta broszura — chciał podjąć się obowiązków kapłana, wygłaszać tyle kazań ,spowiedzi, grzebać, odwiedzać chorych, siedzieć godzinami w konfesjonale?

Księży jest w diecezji 357. Na ankietę odpowiedziało 322. Okazało się, że w ciągu roku kapłani śląscy udzielili zapomóg ubogim 342.936.12 zł., ubogim krewnym 92.535.00, ubog. studentom 19838.50, dali na seminarjum duchowne i teologów 26.097.00 razem 481.406.62 zł. Pozatem udzielili pomocy w naturaljach na sumę 252.916,60 zł. ogółem więc na 734.323.22 zł. Przeciętnie każdy z księży dał 2280 zł. 50 gr. A warto wiedzieć, że na utrzymanie duchowieństwa rząd wypłaca tu tylko 309338 zł., a zatem księża wydali na cele dobroczynne o 424485, 22 zł. więcej niż otrzymali od państwa. A są to ludzie pochodzący z rodzin ubogich i osobiste długi tych kapłanów w końcu 1932 r. sięgały 382.622 zł.

Czy więc księża wyzyskują wiernych?

Potem jest mowa „O miłosiernych darmozjadach zakonnych" ,którzy „żyją bez pracy" „z krwawego grosza ludzi".

Otóż w 1932 r .siostry zakonne w diecezji śląskiej pielęgnowały 140 niemowląt w złobkach w tem 26 bezpłatnie, miały 9706 dni pracy i 1158 czuwań nocnych. Przytuliły one w sierocińcach 591 sierot w tem 40 bezpłatnie.

Praca Zakonników i Zakonnic śląskich w szpitalach samorządowych, brackich i prywatnych, prawie bezpłatnie, oszacowana została na 87572 zł. (1932).

Pod opieką sióstr i braci zakonnych znajdowało się w 1932 r. w diecezji: niemowląt w żłobkach 140 (w tem bezpłatnie 26), sierot w sierocińcach 591 (bezpł. 40), chorych w szpitalach 44.263 (412), chorych poza domem 12.633 (bezpł. 4730) gruźlików poza domem 3049 (bezpł. 842), matek w opiece nad matką — 11965 (bezpł. 3827), dzieci w ochronkach 2175 (bezpł. 1080), starców w domach dla starców 989 (bezpł. 41). Dni pielęgnacyjnych mieli ci zakonnicy i zakonnice 883.156. Odwiedzili chorych — 82124, czuwań nocnych 27437 — t. j. ogółem 75 lat nieprzerwanych.

A teraz kto winien być uważany za najlepszego w Polsce podatnika? Gdyby siostry i braci zakonnych na Śląsku zastąpiono siłami świeckiemi, społeczeństwo musiałoby zapłacić za to rocznie 709826, więcej niźli otrzymają siostry i bracia. Pozatem na pracę, lub pomoc bezpłatną klasztorów społeczeństwo musiałoby dodatkowo wyasygnować 329849 zł. 10 gr. W ten sposób samą pracą klasztory zaoszczędziły społeczeństwu 709826 zł., pracą zaś bezpłatną 329.849 zł. 10 gr., razem 1039.675 bł. 10 gr. Każdy zatem zakonnik złożył społeczeństwu daninę wysokości 800 — 1000 zł., t. j. tyle ile dotychczas uiszczał od swej pensji wysoki urzędnik 3 grupy uposażenia — wice - minister.

Czy wobec tego mają uzasadnienie narzekania na „wyzyskiwanie ludzi' przez duchowieństwo katolickie? Odpowiedź nie budzi wątpliwości.

Broszurę zdobią liczne kolorowe jednotonowe ilustracje z życia katolickich instytucyj charytatywnych na Śląsku.

Całość jest przejrzysta i przekonywująca swą wymową.

Powinszować można Śląskowi katolickiemu tak umiejętnej propagandy, z jednej strony obalającej krzywdzące Kościół twierdzenia jego wrogów, z drugiej zaś zachęcającej do ofiar na rzecz „Caritasu Śląskiego".

L. R.

DEGRADACJA DOMU.

W prasie codziennej ukazały się krótkie wzmianki stwierdzające liczbowo od r. 1931 przechodzenie katolików na inne wyznania, przedewszystkiem zaś na prawosławie i na łono t. zw. kościoła narodowego. Ze statystyki tej wynika, iż rocznie porzuca Kościół katolicki parę tysięcy osób nie z pobudek, jak podkreśla to ta sama prasa, religijnych i dogmatycznych, ale wyłącznie prawie dla celów rozwodowych. Statystyka ta jest oczywiście nikłem zaledwie odzwierciadleniem faktycznego stanu rzeczy, jaki panuje w dziedzinie rozwodowej. Jeżeli wziąć pod uwagę rozwody i separacje

małżeńskie przeprowadzane drogą legalną t. j. przez konsystorze oraz te, jakie przeprowadza się w sposób niezwykle uproszczony, a więc przez porzucenie żony lub męża i wreszcie te, które, jak to wiemy z codziennych kronik, załatwia się za pomocą kuli rewolwerowej, a w środowiskach, pozbawionych powierzchownego nawet namiastku kultury, przy pomocy siekiery lub noża — to dopiero wówczas będziemy mieli istotny, ale dlatego właśnie przerażający obraz w dziedzinie wzmagającej sie z dnia na dzień i coraz posępniejszej w swojej grozie epidemji rozwodowej.

Małżeństwa „na próbę“, małżeństwa rozchodzące się po paromiesięcznem wspólnem pożyciu są zjawiskami tak spospolitowanemi, że przechodzi się obok nich bez zwrócenia jakiejkolwiek uwagi, a narastające z szybkością chmury gradowej procesy sądowe, odsłaniające potworność stosunków domu i rodziny, budzą grozę i mimowoli skłaniają do pytania: co dalej?

Dom i rodzina była i musi być w każdym zorganizowanem społeczeństwie tą podstawową komórką, która jest wiązadłem i cementem narodów. Rodzina w znaczeniu jednostki socjalno - społecznej przestawia wartość tak doniosłą dla ustroju państwa, że zniszczenie jej równałoby się zniszczeniu fundamentalnych podstaw ustrojowych.

Warto w tem miejscu przypomnieć słowa słynnego listu pasterskiego ks. prymasa Hlonda „O chrześcijańskie zasady życia państwowego“, w którym ten wielki rozumem dostojnik Kościoła między innemi pisze: „Rodzina ma swe niezniszczalne prawa do bytu wprost od Stwórcy. Te prawa stanowią dziedzinę wyłączoną z pod władzy państwowej, która nietylko nie powinna w niczem osłabić życia i zdrowia rodziny, ale raczej udzielać jej powinna szczególnej opieki zwłaszcza w wypadkach licznego potomstwa. Bo czyż pomyślność i żywotność rodziny nie są warunkiem pomyślności państwowe? Czyż państwo nie stoi z rodziną i czyż nie chyli się z jej upadkiem? Po stopniu zaopiekowania się rodziną można dzisiaj niezawodnie poznać te kierunki polityczne, którym siła narodu i państwa jest szczerą troską. Wymierzanie jakichkolwiek ciosów w jej prawa, spoistość, w jej świętość i pełnię życia jest robotą grabarzy ludów i zbrodnią przeciw naturze“.

J.

Prenumerata: Kwartalnie Zł. 1.20, półrocznie Zł. 2.20, rocznie Zł. 4.— Konto w P. K. O. Nr. 5592.
Cena ogłoszeń: Za 1 mm. przez szerokość jednej szpalty Zł. 1.— za tekstem. Komunikaty oznacza się: (ko).

Redaktor i wydawca *Wincenty Netrowski.* Salezj. Szk. Graf. w Warszawie